Nr. 237. Lwów — Wtorek dnia 17 Października Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ ...

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Łucyny | Charytymy
Jutro: św. Łukasza | Ftomy Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 28, Zachód „ „ 5 m. 0
Długość dnia godzin 10 m. 32. Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Narzekania stanu kupieckiego.

Skargi na zbyt ciężkie warunki egzystencyi ekonomicznej, które odzywają się we wszystkich niemal warstwach społecznych, od pewnego czasu podnoszone są nadzwyczaj głośno i natarczywie ze strony średniego stanu kupców i rzemieślników po miastach i przedzierają do ciał prawodawczych i stowarzyszeń naukowych. Powstały nawet stronnictwa polityczne pod hasłem obrony zagrożonego stanu rzemieślniczego i kupieckiego i dzięki temu, że program ich jest dla tych warstw nader sympatyczny, rosną w siłę i znaczenie. Wzrost np. stronnictwa antysemickiego czyli t. zw. chrześcijańsko-socyalnego w Wiedniu przypisać należy głównie temu, iż na czele jego programu figuruje obrona interesów średnich warstw kupieckich i rzemieślniczych.

Tymi dniami odbyło się w Wrocławiu walne zgromadzenie szeroko rozgałęzionego stowarzyszenia polityki socyalnej, zajmującego się głównie bieżącemi kwestyami społecznemi. Przeprowadzono na niem zajmującą rozprawę na temat nowoczesnych form handlu i rozbierano skargi podnoszone przez liczne rzesze kupców po miastach, którzy żalą się, że tracą podstawy swego bytu.

Jako jeden z głównych czynników, utrudniających ich byt, przedstawiają kupcy detajliczni tak zwanych kolporterów. Właściwie kolporterami nazywa się tylko tych, którzy roznoszą lub rozwożą książki i pisma. Ale w polskim języku nie ma określenia na to, co Niemcy nazywają „hausiren“, słowo, od którego pochodzi rzeczownik „Hausirer“, oznaczający handlarza, obnoszącego towar swój po domach. U nas i w Poznańskiem ukuto na tę kategoryę ludzi nowy wyraz, nazywając ich domokrążcami, a ich zajęcie domokrąstwem, wyraz ten jednakże nie odpowiada bardzo charakterowi języka naszego, nie lubiącego wyrazów składanych, lepiej tedy „Hausirera“ niemieckiego nazwać kolporterem, bo ostatecznie rzeczą jest obojętną, czy on się zajmuje kolportowaniem książek i pism, czy innych przedmiotów.

Otóż ci kolporterowie, którzy nie potrzebują opłacać sklepów, urządzać wystaw, opłacać drogich patentów i t. p. kosztów nie ponoszą, według zdania kupców tworzą bardzo niebezpieczną dla nich konkurencyę, a publiczności tylko przynoszą szkodę, zaopatrując ją w lichy towar; ponieważ bowiem kolporter taki pokazuje się raz w domu, a później nie wiadomo, gdzie go szukać, odbiorca towaru nie ma na kim poszukiwać swej straty, gdy towar okaże się niedobrym i nie odpowiadającym zapłaconej cenie.

Jakiemi drogami tacy kolporterzy dochodzą do nabywania po bajecznie taniej cenie towarów, pozornie zupełnie takich samych, jakie sprzedawane są po sklepach, to często jest ich tajemnicą, faktem atoli jest, że konkurencya ich jest bardzo niewygodną. Wystarczy jeden przykład. Oto wszyscy kupcy, handlujący papierem i towarami galanteryjnymi, zawarli ring tego rodzaju iż zobowiązali się kart korespondencyjnych z widokami nie sprzedawać taniej, jak po 5 centów za sztukę. Tymczasem kolporterzy w Wiedniu sprzedają te karty na ulicach i po restauracyach po cencie za sztukę.

Każdy, kto bywał w miastach niemieckich, wie, jak mianowicie w niektórych, kolporterstwo jest rozpowszechnione, jak kolporterowie nawet w restauracyach i kawiarniach towarem swoim częstują. Wedle ustawy kolporter musi mieć od policyi t. zw. „Hausirschein“. Wedle publicznych obliczeń w samych Niemczech osób, posiadających to pozwolenie „krążenia po domu“ z towarem, jest przeszło 130.000; jest zaś niewątpliwie i wielu takich, którzy pozwolenia nie posiadają, albowiem nie chcą uiścić opłaty za pozwolenie, albo też poprostu pod pozorem prowadzenia drobnego handlu zajmują się kradzieżami w mieszkaniach. Ci ostatni oczywiście dla handlu są mniej niebezpieczni jako konkurenci, ale kupcom służą za argument do zwalczania kolporterstwa, jako rzeczy szkodliwej.

Dotychczas jednakże ta walka jest bezskuteczną; nie zdołano bowiem przepowadzić w ciałach prawodawczych upragnionego bardzo przez kupców zakazu tego handlu, a wrocławskie zebranie stowarzyszenia polityki społecznej pochwaliło jedynie istniejącą już ścisłą kontrolę policyjną kolporterstwa, oświadczając się przeciw wszelkim dalszym ograniczeniom.

Drugą niepożądaną dla handlu detalicznego konkurencyę stanowią stowarzyszenia spożywcze. Wiadomo, że agitacyę za stowarzyszeniami temi rozpoczął w połowie bieżącego stulecia, za wzorami angielskiemi, Schultze z Delitsch. Inicyatorowie pierwotni uważali stowarzyszenia spożywcze za pożądane w interesie warstw mniej zamożnych i te warstwy do działalności w tym kierunku wspólnemi siłami zachęcali. W Niemczech istnieje też dużo stowarzyszeń spożywczych, dostarczających odbiorcom dobrego towaru za przystępną cenę. Ale za ich przykładem poszły liczne kluby ludzi zamożniejszych. I tak np. ogromnie po całem państwie rozpowszechnione kasyna oficerów, istniejące wszędzie, gdzie jest garnizon wojskowy, nietylko żywią i poją oficerów za bardzo tanią cenę, ale dostarczają im także do domu napojów i przedmiotów żywności po cenach hurtowych, po których same je zakupują, to też kupcy kolonialnych i innych towarów, straciwszy znaczną klientelę, skarżą się, że niebezpieczna konkurencya klubów oficerskich ich byt podkopuje. Kupcy tedy rozpoczęli silną agitacyę przeciwko stowarzyszeniom spożywczym, żądając wysokiego opodatkowania ich i ograniczenia ich działalności; dotychczas usiłowania ich pozostały bezskuteczne, a wrocławskie zebranie też ich nie poparło.

Jeszcze inny objaw nowoczesnej konkurencyi handlowej zajmował wrocławskie zebranie polityków socyalnych, mianowicie olbrzymie „domy towarowe“ (Waarenhaus), czyli t. zw. bazary, które w ostatnich czasach jak grzyby po deszczu wyrastały w większych i mniejszych miastach niemieckich. Zajmują się one głównie sprzedażą drobnych przedmiotów, które u nas wchodzą w zakres norymberszczyzny, rozszerzając jednakże zakres ten bardzo znacznie towarami z różnych innych gałęzi handlu. Ceny tam bywają zwykle bajecznie tanie, a jakkolwiek obrońcy tych wielkich bazarów utrzymują, że domy te sprzedawać mogą tanio, ponieważ kupują w wielkich masach z pierwszej ręki za gotówkę i sprzedają za gotówkę, taniość towarów owych tłómaczy się głównie tem, że to jest tandeta. Pokup tej tandety tłómaczy się po części naiwnością i nieznajomością rzeczy u publiczności, a po części dążnością najmniej zamożnych kół do wyrównania w noszeniu się i życiu całem najzamożniejszym warstwom. Bądź co bądź, te olbrzymie „tanie“ bazary mają powodzenie, a kupcy detaliści obok bazarów bankrutują i wołają o pomoc przeciwko tej konkurencyi, domagając się wysokiego opodatkowania domów towarowych, różnych ograniczeń policyjnych i t. p. środków.

Prawodawstwo jednakże dotąd pożądanej pomocy im nie przyniosło i zapewne nie przyniesie. bo trudno komuś zakazać przedawania towarów w wielkim składzie, zamiast w małym, drogo zamiast tanio i t. p. Na zebraniu wrocławskiem interesa drobnych kupców detalistów miały kilku gorących obrońców, ale większość wyraziła przekonanie, że prawodawstwo przeciwko wielkim bazarom niczego zdziałać nie może, i że jedyna interwencya prawodawstwa w handlu może polegać na surowem karaniu wszelkiego oszustwa, a więc przedewszystkiem podstępnego bankructwa, fikcyjnych wyprzedeży, oszustwa na gatunku towaru, którego publiczność poznać nie może i t. p. W tym względzie prawodawstwo i ci, co je wykonują, powinni występować z nieubłaganą surowością. ale po za to wychodzić nie można.

Pauza.

Piszą nam z Wiednia, 15 października:

Hr. Clary i kierownik finansów Kniaziołucki w towarzystwie sekretarza prezydyalnego barona Hauenschilda wyjeżdżają dziś do Budapesztu, aby po raz pierwszy spotkać się z swymi kolegami węgierskimi. We wtorek Szell i Lukacs przybędą do Wiednia na narady w sprawie budżetu wspólnego Pauzę aż do otwarcia nowej Rady państwa zapełnią narady klubów parlamentarnych. Komitet wykonawczy prawicy, który wczoraj odbył dwugodzinną konferencyę, uchwalił zachować ścisłą tajemnicę. Wprawdzie dzienniki twierdzą dziś, że komitet oświadczył się za ponownym wyborem dawnego prezydyum Izby. Prócz tego prawdopodobnie komitet zastanawiał się nad projektem ustawy językowej, opracowanym przez JE. Bilińskiego. Trudno nam uwierzyć, aby ten projekt, jak donoszą z różnych stron, zmierzał do uporządkowania c a ł e j kwestyi językowej w Austryi. Kwestya ta jest tak skomplikowaną, że potrzebaby długich miesięcy a może nawet lat na to, aby uchwalić ustawę językową, któraby porządkowała wszystkie szczegóły kwestyi językowej. Jeżeli zaś chodzi tylko o zasady, to wystarcza § 19 konstytucyi. Co mianowicie dotyczy Galicyi, to u s t a w o d a w c z e uporządkowanie kwestyi językowej powinno się ograniczać do wcielenia do konstytucyi znanych rozporządzeń z lat 1867 do 1869, przywracających historyczny, polski język urzędowy. Jest to wielką zaletą programu niemieckiego, ogłoszonego na Zielone świątki, że przystaje na taką konstytucyjną kodyfikacyę prawnego, bo zgodnego z historycznym rozwojem status quo w Galicyi.

Co do pogłoski, że ministrowie C h ł ę d o w s k i i K n i a z i o ł u c k i zamierzają starać się o mandaty poselskie, opróżnione przez zamianowanie Eksc. Madeyskiego członkiem Izby panów tudzież przez śmierć Rittnera, to warto zauważyć, że taka kombinacya w niczemby nie krępowała Koła w stosunku do gabinetu. Jak wiadomo dr. Ziemiałkowski od r. 1873 do 1879 był członkiem gabinetu lewicy ks. A. Auersperga i piastował równocześnie mandat poselski, chociaż Koło wówczas wobec gabinetu zajmowało stanowisko opozycyjne, lubo nie posuwało się naturalnie ani do obstrukcyi, ani do odmówienia budżetu. Poseł, mianowany ministrem, formalnie przestaje być członkiem Koła, jak wogóle posłowie wszystkich stronnictw mianowani ministrami, formalnie występują ze swych klubów i nie podlegają karności klubowej. To też w ewentualności, że pp. Chłędowski i Kniaziołucki przyjęliby mandaty poselskie, nie moglibyśmy dopatrzeć się żadnego skrępowania swobody akcyi Koła. Z drugiej zaś strony niezawodnie lepiej, aby mandaty poselskie dostały się w ręce dwóch tak wypróbowanych osobistości, jak Chłędowski i Kniaziołucki, niż w ręce nowicyuszów, albo co gorzej secesyonistów mniej więcej „ludowych“.

Charakter tymczasowy teraźniejszego gabinetu oczywiście otwiera szerokie pole modnym w Austryi kombinacyom co do przyszłego gabinetu. Dziś *Neues Wiener Journal* zapowiada gabinet koalicyjny pod prezydencyą dr. B i l i ń s k i e g o, w którym zasiędzie 3 Niemców, 2 Polaków i 2 Czechów. Natomiast *Reichswehr* z bardzo naturalnej rzeczy, że ambasador br. Aehrenthal, zawitawszy do Wiednia, był na posłuchaniu w Burgu, a wczoraj odbył konferencyę ze swym szefem hr. Gołuchowskim, wnosi, że przygotowuje się gabinet pod prezydencyą barona Aehrenthala.

Plotka o mianowaniu hr. G o ł u c h o w s k i e g o „kanclerzem“ niema żadnej realnej podstawy. Tytuł ten usunięty został ugodą austryacko-węgierską z r. 1867.

Korespondencye.

Poznań, 5 października.

Niedawno w ścisłem kółku dziennikarskiem rzekł jeden z kolegów, że ilekroć zabiera się do napisania korespondencyi do Galicyi lub Królestwa, uczuwa wyrzut, iż czytelników będzie musiał na posępną nastrajać nutę, bo pisząc z Wielkopolski i pisząc prawdę, trudno ból zmieniać w rozkosz. I miał racyę ów kolega, że nie mamy tu materyałów do wesołych wieści, a owszem dzień za dniem upływa w ciężkiej walce, cios spada po ciosie, prześladowanie się wzmaga, a tem boleśniej nas dotyka, że przybrane jest w powagę ustaw i we względy na rzekome dobro ogółu. A tem jeszcze przykrzejsze są te drażnienia, że od dołu do góry nie napotyka się niemal nigdy władzy, którąby uznała bezprawie rzeczywiście za bezprawie, więc pasmo niedoli naszej snuje się bez końca. Do tego trzeba jeszcze robić uprzejmą i zadowoloną minę, bo w naszym rządzie „ładu i Bożej bojaźni“ człowiek z miną przygnębioną, jeśli to katolik i Polak, bywa zawsze podejrzewany o antyniemieckie uczucia, zwane także dla odmiany agitacyą wielkopolską“. A więc dzisiaj już nietylko obowiązkiem obywatela z pod berła pruskiego jest: *Steuer zahlen und Maul halten,* ale musi on mieć także pociągającą powierzchowność, a ponadto — rozumie się — nie czytać polskich gazet, nie należeć do polskich stowarzyszeń, nie uczestniczyć w procesyach kościelnych, nie uczyć dzieci po polsku nie skarżyć się na system szkolny, nie gimnastykować się w „Sokole“, nie nosić w krawacie polskiego orzełka itd. itd. Jeśliby zaś obywatel taki jeszcze bodaj cichaczem przystąpił do organizacyi hakatystycznej, — to może być pewnym, że będzie uważany za całkiem porządnego człowieka. Inaczej zaś, to każdego dnia i godziny może być przygotowany na otrzymanie cytacyi na policyę lub do wójta, musi być gotowym na procesy, rewizye, grzywny i na otoczenie go nadzorem policyjnym.

Jak trudno już nie ściągnąć na siebie niełaski przełożonej władzy, niechaj posłuży na dowód fakt, zaszły świeżo w powiecie witkowskim. Wójt jednej z gmin tamtejszych ogłosił w inseratach płatnych urzędowego *Kreisblattu* w języku polskim i niemieckim licytacyę ofertową na dzierżawę prawa polowania w lasach gminy. Nie podobało się to p. landratowi powiatu witkowskiego, więc zawezwał wójta do siebie, skarcił go za to, że jako reprezentant urzędowej władzy gminnej odważył się wydać anons w języku polskim, i spisał z wójtem protokół w celu dalszego zarządzenia, o którem może się niebawem dowiemy. Wójt tłómaczył się, że w *Kreisblattach* wszystkich w Poznańskiem bywają inseraty nawet wyłącznie polskie, a cóż dopiero polsko-niemieckie, ale pan landrat obstawał przy swojem, mianowicie, że inserat gminy jest aktem urzędowym i przeto może być tylko w języku niemieckim stylizowany.

A dodajmy do tego, że nie rząd ale gmina płaci za taki inserat; jeśli zaś ogłasza go w dwóch językach, to ma w tem interes, jeśliby bowiem tylko Niemców zawiadomiła o licytacyi, musiałaby może zbyt tanio prawo polowania wydzierżawić, bo konkurentów byłoby mniej. Ale dzisiejsza polityka pangermańska każe interesa ekonomiczne usuwać na drugi plan, na pierwszym zaś stawia propagowanie ducha niemieckiego. Zapominają tylko pionierzy tej propagandy, że ukazami najsroższymi, krzywdami najjaskrawszemi ani kryminałem nie można wszczepić miłości do wszystkiego co niemieckie, bo to, co narzucone, co pod grozą kary przyjęte, nie może sobą serc rozgrzać, nie stanie się nigdy wierzeniem, ani czemś dla duszy niezbędnem; owszem zawsze będzie to jarzmo, dźwigane z konieczności, a tem serdeczniejszą musi budzić tęsknotę za tem, co nam drogie, a co nam odbierają.

Na szczęście społeczeństwo nasze wyrobiło w sobie już hart tak wielki i trzeźwość rozumu obywatelskiego, że nie lamentujemy, nie załamujemy rozpaczliwie rąk, lecz śmiało a lojalnie myśli swe publicznie tłómaczymy. Jeden z takich bardzo pożądanych głosów padł właśnie tymi dniami z ust polskiego obywatela na zebraniu dygnitarzy urzędowych. Oto z okazyi pożegnania landrata powiatu poznańskiego, p. Bartha, odbył się oficyalny obiad, na którym p. Mycielski z Kobylopola w jędrnem przemówieniu zaznaczył, że zawsze otwarcie objawialiśmy nasze przeciwnictwo do przekonań politycznych p. Bartha i tak samo jak on swoich zasad bronił stanowczo, tak i my, Polacy, równie stanowczo w obronie swoich praw występujemy i występować będziemy, z czego jednakże nie wynika, abyśmy nie mieli oddać uznania temu, co p. Barth uczynił dla powiatu dobrego w kierunku jego rozwoju. Dlatego też, uznając zasługi p. Bartha na polu administracyjnem, wzniósł p. Mycielski toast na cześć ustępującego landrata. No, i toast ten został przyjęty przez zebranych niemieckich urzędników gromkimi oklaskami.

Niezmiernie serdeczny epizod zaszedł na uczcie, wydanej przez dyrekcyę poznańskiego Banku przemysłowego z okazyi sejmiku delegatów Spółek zarobkowych i gospodarczych. Oto wśród biesiadników, samych Polaków, znajdował się też sędziwy radzca miejski Annuss, który był także na obradach sejmiku jedynym reprezentantem naszych niemieckich współobywateli. Ten ośmdziesięciodwuletni ale dzielnie się jeszcze trzymający staruszek ze łzami podziękował za toast na jego cześć wzniesiony i oświadczył, że należy do tej generacyi obywatelstwa naszego miasta, która w zgodzie żyła z Polakami i cieszyła się ich rozwojem i powodzeniem. Dzisiejszej generacyi swych współobywateli niemieckich, którzy w wielkiej części wrogo są usposobieni dla Polaków, wcale nie rozumie. Przez udział swój w sejmiku chciał stwierdzić, że s ą j e s z c z e N i e m c y, k t ó r z y p r a g n ą p o k o j o w e g o i z g o d n e g o p o ż y c i a o b u n a r o d o w o ś c i. Stwierdził to także przynależeniem do Towarzystwa pomocy naukowej od samego jego założenia i niedawnem wystąpieniem swem publicznem w pismach niemieckich w obronie tego Towarzystwa, szkalowanego przez hakatystów, za które to wystąpienie z różnych stron niemieckich spotkały go zarzuty. To go jednak, zapewnił radzca Annuss, z drogi prawdy nie sprowadzi. Pozostanie do śmierci takim, jakim był przez całe życie. — Przemówienie to przyjęto z niezmiernym entuzyazmem; chwila ta należała do najpiękniejszych na uczcie sejmikowej.

O samym sejmiku nie piszę, spotkałem bowiem w *Przeglądzie* jeszcze przed odbyciem się sejmiku sprawozdanie z działalności Spółek zarobkowych i gospodarczych.

Jednakże pozwolę sobie przytoczyć tu kilka bardzo ciekawych szczegółów, podanych na Sejmiku przez ks. Bolta o spółce „Kupiec“ w Brusach, której on jest kierownikiem. Spółka ta założoną została w styczniu 1898 i poszczycić się może już dziś znakomitemi rezultatami. Zajmuje się handlem towarów bławatnych, norymberskich, porcelanowych i szklanych, który to handel w Brusach i okolicy znajdował się dotąd wyłącznie w ręku obcych. Rozwój Spółki jest świetny. W pięciu kwartałach istnienia pozyskała Spółka 1943 członków, a interesa prowadzone na zdrowych zasadach kupieckich, taki dają zysk, że się Spółka nie może opędzić ludziom którzy chcą do niej przystąpić tylko dla wysokiej dywidendy, która już w pierwszym roku istnienia wynosiła 10 procent, a w tym roku da 8. Kapitału udziałowego ma Spółka 100.000 marek, wartość towarów przenosi sumę stu tysięcy marek. Cztery domy, które Spółka nabyła dla handlów swoich w Brusach, Śliwicach, w Wielu i Zblewie mają wartość 57 000 marek. W krótkim czasie swego istnienia zdołała ona handel wspomnianymi towarami wyrwać z rąk wyzyskiwaczy naszego ludu, a sprzedaje po cenach bardzo umiarkowanych. Towary sprowadza tylko za gotówkę. O znakomitym rozwoju Spółki świadczy wymownie fakt, że w 5 kwartałach swego istnienia po opłaceniu wszystkich kosztów handlowych, nabyciu domów, wypłaceniu dywidendy w wysokości 10 procent i wyznaczeniu jeszcze kilkuset marek na cele dobroczynne, mogła 1500 m. oddać do funduszu rezerwowego.

W ogóle każdy rok przynosi dowody rozwoju Spółek zarobkowych i gospodarczych, a zasługa w tem naszego niezmordowanego w pracy, wielce patryotycznego duchowieństwa, jakoteż dzielnego obywatelstwa, a z drugiej znów strony działa tu to przeświadczenie, wyrobione w mieszczaństwie i u ludu, że jednością i zespoloną rozumną pracą najpewniej zdobywa się siłę przeciwko wszelkim zamachom naszych wrogów. Więc, da Bóg, Spółki nasze i w rozpoczętym 28mym roku istnienia nowe osiągać będą zdobycze i szerzyć swą pożyteczną akcyę.

Do świetlanych stron naszego życia społecznego i politycznego dodać warto jeszcze to, że pozyskaliśmy w poznańskiej prasie niemieckiej jednego sprzymierzeńca. Jest to nowy dziennik, *Posener Neueste Nachrichten,* którego wydawcą i naczelnym redaktorem jest p. Wagner, wytrawny publicysta, autor głośnej pracy p. t. „Der Polenkoller“. W tej broszurze dał się on poznać jako sprawiedliwy sędzia, a przytem jako obywatel wielce odważny, bo swoim ziomkom wręcz wypowiedział, co myśli o hecy antipolskiej. Gromy, jakie się nań za to posypały ze strony niemieckiej, nie zabiły w nim sumienia. Owszem, założywszy dziennik, nie wyparł się zasad, jakie wygłosił w broszurze i dzisiaj występuje w każdej sprawie polskiej jako światły polityk i wolny od zacietrzewienia hakatystycznego współobywatel. Więc nie tylko, że — odmiennie od *Posener Tagblattu* i *Posener Ztg.* — nie trąbi „ausrotten!“, ale nawet odzywa się w tonie serdecznym do nas, a broni nas przed napaściami prasy polakożerczej. Świeżo dał on dowód wielkiej trzeźwości obywatelskiej, gdy za niezbyt właściwy *Gazety Gdańskiej* artykuł o uroczystościach sedańskich napadła na nas *Berliner Correspondenz,* półurzędowy organ ministerstwa spraw wewnętrznych, przedstawiając całą prasę polską, jako szczującą przeciwko niemczyźnie i moralnie zdziczałą. Otóż na ten wybuch oburzenia organu półurzędowego, *Posener Neuste Nachrichten* z całym spokojem przedstawiły, że przecież za artykuł jednego zbyt krewkiego redaktora nie można czynić odpowiedzialnem całego społeczeństwa, bo i Niemcy wyprosiliby sobie pięknie, ażeby za to, co napisze jakaś jedna gazeta niemiecka niewłaściwego, obwiniano zaraz całe społeczeństwo niemieckie i wyrokowano o niem jako o moralnie zdziczałem. Zresztą wskazuje p. **Wagner także i na to, że** wybryk publicystyczny, o który *Berl. Corresp.* robi takie piekło, jest zupełnie odosobnionym, a w poważnej prasie polskiej nigdy się on ani wydarzył, ani nawet wydarzyćby się nie mógł.

Przypadkiem, oczywiście, bryznął w oczy hakatystom ostrą prawdą hakatystyczny *Posener Tagblatt,* omawiając działalność barona Willamowitza, który właśnie opuścił stanowisko naczelnego prezesa Księstwa Poznańskiego. Oto słowa tego dziennika: „Nie można obniżać wartości pracy p. Willamowitza, ani zarzucać mu, że brak mu było energii, bo jakże wygląda w Prusach Zachodnich? Tam naczelnym prezesem jest także od lat ośmiu p. Gossler, którego nie można oskarżać o brak energii; przytem w Prusach Zachodnich nie ma ani jednego tak polskiego miasta, jakiem w Księstwie jest Poznań. Pracuje więc p. Gossler w daleko korzystniejszych dla niemczyzny warunkach, aniżeli pracował p. Willamowitz, — i do czego p. Gossler doprowadził? Oto do tego, że przed nim w Prusach Zachodnich były dwie trzecie ludności niemieckiej, a teraz dzielnica ta jest w połowie niemiecka, w połowie zaś polska, a od gazet polskich tam się aż roi.“

Jest wiele prawdy, dla Niemców i systemu germanizacyjnego dość gorzkiej w tych słowach jednego z najżarliwszych pism hakatystycznych. Odrzuciwszy przesadę, że się w Prusach Zachodnich „aż roi“ od gazet polskich, nie ma powodu zaprzeczać, że ostre, nieustanne prześladowania polskości wywołują tam silną reakcyę, do pracy na gruncie narodowym stają coraz liczniejsze zastępy ludzi poważnych, powstają coraz nowe, dobrze zorganizowane stowarzyszenia, wytwarza się hart, głuchota na przeciwności i pewność, że zgoda, jedność i błogosławieństwo Boże w prawych dążeniach są podstawą znośnego bytu nawet wśród najsroższych krzywd. To samo zresztą można spostrzedz i na Szląsku Górnym, gdzie również nie brak „energicznej“ dłoni germanizatorskiej, a przecież Szląsk dzisiaj właśnie, gdy prześladowanie polskości nie ma tam już żadnych granic, może święcić tryumf odrodzenia i zmężnienia w duchu szczerze polskim. Naprawdę mogą sobie hakatyści powiedzieć: „das ist der Fluch der bösen That“, i sobie, a nie „agitacyi wielkopolskiej“ przypisać te nieprzewidziane przez nich skutki polakożerstwa.

Na zakończenie jeszcze jedna dobra wiadomość. Oto najwyższy sąd administracyjny zniósł zakaz landrata, dotyczący sprzedaży polskich książek do nabożeństwa pod tytułami: „Katolik w modlitwie“, „Ołtarzyk polski“ i „Ołtarzyk rzymsko-katolicki“. Zakaz ten spotkał był niejakiego Pękałę z Nowej Cerekwicy na Górnym Szląsku, prowadzącego handel domokrążny, do czego potrzeba karty przemysłowej i pozwolenia sołtysa lub landrata. Owóż temu Pękale landrat zabronił sprzedaży trzech wspomnianych książek do nabożeństwa, a to z powodu, że w książeczkach tych mieszczą się pieśni religijno-patryotyczne, — naturalnie, że przez władzę duchowną aprobowane. Pękała wniósł skargę do wydziału obwodowego, a odprawiony stamtąd z niczem, odniósł się do najwyższego trybunału administracyjnego i tam sprawę wygrał. Fakt ten jest tem donioślejszym, że podobne zakazy sprzedaży książek do nabożeństwa zdarzają się od czasu do czasu także i w Prusach Zachodnich, jakoteż w Księstwie.

Widoki

w politycznej służbie administracyjnej w Galicyi.

Od dobrej, sprężystej, a celu świadomej administracyi kraju zależy niewątpliwie rozwój jego i dobrobyt. To jest tak dalece prawdą, że chyba nie ma w kraju obywatela, którzyby nie pragnął, aby każdy z urzędników administracyjnych spełniał swoje zadanie z należytem przygotowaniem, na podstawie znajomości stosunków i zrozumienia potrzeb swego społeczeństwa. Dotychczas jednak polityczna służba administracyjna nie zbyt wielkie przedstawiała widoki karyery dla wstępującej do c. k. Namiestnictwa młodzieży. Obowiązkiem jest naszym wskazać i przypomnieć, że stosunki te obecnie bardzo znacznej a korzystnej uległy zmianie. Przedewszystkiem nie ma już dziś praktyki bezpłatnej; każdy wstępujący obecnie na praktykę otrzymuje adjutum (500 do 600 złr.), a przypatrzmy się cyfrom co do dalszych widoków awansu:

Gdy dawniej na otrzymanie posady etatowej w X klasie rangi potrzeba było czekać nieraz dziesięć do jedenastu lat, a posunięcie się z rangi komisarza powiatowego (IX) do rangi sekretarza Namiestnictwa (VIII) było bardzo utrudnione, — dziś dzięki znacznemu pomnożeniu posad, nastąpiła w tych stosunkach zmiana stanowcza, a niezmiernie korzystna. Najlepiej to wyjaśni następujące, na autentycznych datach oparte zestawienie:

W r. 1899 przeszło z XI do X rangi 25 do 30 praktykantów, a zatem około 30 procent ogólnej liczby praktykantów konceptowych, z czego wynika, że obecnie są najbliżej awansu młodzi ludzie, którzy zaledwie trzy do czterech lat są w służbie.

W tymże roku z X do IX klasy rangi przeszło również około 25 do 30 koncypistów a więc znowu 30 procent wszystkich konceptowych urzędników X klasy rangi. Następny awans do VIII klasy rangi jest dziś do tego stopnia ułatwiony, że w roku bieżącym uzyskało tę rangę około 24 komisarzy powiatowych, — liczba dotychczas nie bywała. Stało się to skutkiem pomnożenia posad sekretarzy Namiestnictwa, utworzenia nowych starostw, oraz rangi „starszych komisarzy powiatowych“.

W sposób analogiczny nastąpiło polepszenie widoków uwansu i na wyższych stopniach służbowych w politycznej administracyi naszego kraju. Przed rokiem 1899 było w Galicyi systemizowanych 77 posad VII rangi (starostów), a 15 posad VI i V rangi (radzców Namiestnictwa i radzców dworu), a zatem stosunek posad starostów do posad wyższych przedstawiał się jak 5 : 1. Od lipca r. b. zamieniono, jak wiadomo, 12 posad starostów powiatowych na posady rzeczywistych radzców Namiestnictwa, a ponieważ równocześnie nastąpiło pomnożenie posad radców w gremium c. k. Namiestnictwa, oraz posad radzców dworu, przeto obecnie stosunki te przedstawiają się w sposób następujący:

Posad VII klasy rangi (starostów) jest teraz 65, a posad VI i V rangi (radzców Namiestnictwa i radców dworu) 32, to znaczy, że dawniejszy stosunek tych rang do siebie (5 : 1) przedstawia się obecnie jak 2 : 1, uległ przeto niezmiernie korzystnej zmianie.

Już to krótkie zestawienie wskazuje dobitnie, że widoki awansu dla młodzieży wstępującej do Namiestnictwa są obecnie rzeczywiście bardzo dobre, — widoki, które niewątpliwie jeszcze polepszą się z czasem, dążenia bowiem i zabiegi w tym kierunku bynajmniej nie ustały. Wobec tego można też mieć niepłonną nadzieję, że szczytne zadania, jakie polityczna administracya ma do spełnienia w kraju, pociągną liczny zastęp młodzieży kończącej obecnie studya prawnicze, młodzieży dzielnej i gorliwej, pragnącej poświęcić swą pracę i zdolności na tak wdzięcznem polu działalności publicznej.

Towarzystwo akcyjne

budowy wagonów i maszyn w Sanoku.

W podziemnej sali skarbca Banku krajowego odbyło się w sobotę wieczorem walne zgromadzenie akcyonaryuszy tej fabryki. Wzięło w niem udział 34 akcyonaryuszy, a przewodniczył obradom hr. Tadeusz Dzieduszycki. Zagajając zebranie, wytłumaczył przewodniczący, dlaczego walne zgromadzenie tegoroczne zwołano cokolwiek poźniej, niż statut nakazuje. Oto stało się to dlatego, że przed rozdziałem czystego zysku chciano gruntownie zbadać bilans, a to zależy głównie od ocenienia wartości inwentarza. Oszacowanie to przeprowadzono przez obcych rzeczoznawców przy interwencyi członka Towarzystwa p. St. Chołoniewskiego.

Następnie podniósł przewodniczący, że wobec rozsiewanych po kraju ujemnych pogłosek o stanie i rentowności fabryki sanockiej, która pozakrajowej industryi żelaznej jest bardzo nie na rękę, właśnie w tym roku postępowano przy ułożeniu bilansu i sporządzeniu inwentarza niesłychanie skrupulatnie. Nie należy więc słuchać głosów, nieżyczliwych temu przedsiębiorstwu krajowemu, stan fabryki dla każdego jest otwarty, a komitet wykonawczy i dyrekcya każdemu udzielą żądanych wyjaśnień.

Następnie p. Romaszkan imieniem rady zawiadowczej przedłożył bilans przedsiębiorstwa i wnioski co do rozdziału czystego zysku. Bilans równoważy się w stanie biernym i czynnym sumą 2,284.974 złr. 05 ct., w tem figurują realności fabryczne w sumie 360.550 złr. 40 ct., maszyny, urządzenia i narzędzia 432.340 złr. 30 ct., materyały surowe i w robocie 419.235 złr. 68 ct., dłużnicy fabryki 574.350 złr. 40 ct. (w tem mieści się należytość 404.219 złr. 12 ct. za wykonane już zamówienia), efekta emisyjne 223.500 złr., to znaczy, że za taką sumę posiada towarzystwo własnych, nie sprzedanych jeszcze akcyj.

Czysty zysk za rok ubiegły wynosił 113.892 zł. 13 ct., i rada zawiadowcza proponuje go rozdzielić w następujący sposób: przedewszystkiem wydzielić 5% kapitału akcyjnego, a więc sumę 50.000 zł. na 5% dywidendę od akcyi, następnie przeznaczyć z pozostałej reszty 8% tantjemy dla dyrektora t. j. 4.371 zł. 36 ct., 10% tantjemy dla rady zawiadowczej 5.464 zł. 21 ct., 5% tantjemy dla komitetu wykonawczego t. j. 2.732 zł. 10 ct. do funduszu rezerwowego przekazać 13.660 zł. 52 ct., na odpisy strat 8.000 zł. na remuneracye 3.000 zł. na 2% superdywidendy 20,000 zł., a resztę 6.663 zł. 94 ct. przenieść na rachunek roku bieżącego. A zatem wedle propozycyi rady zawiadowczej akcyonaryusze mają otrzymać za swój kupon od akcyi tytułem dywidendy i superdywidendy łącznie 7%.

Wbrew zwyczajowi, praktykowanemu na zgromadzeniach wszelkich towarzystw akcyjnych, gdzie akcyonaryusze schodzą się na to tylko, aby do przygotowanych przez dyrekcyę i radę zawiadowczą wniosków powiedzieć „Amen“ — wywiązała się nad tem sprawozdaniem bardzo ożywiona dyskusya. Przedewszystkiem dyskutowano nad tem, ile otrzymać mają akcyonaryusze tytułem dywidendy i superdywidendy: czy 7, czy 6 czy też tylko 5%. Radca dworu Jaegermann jednak imieniem komisyi rewizyjnej przedłożył wniosek, aby superdywidendę zredukować z 2 na 1%, i ten 1% wobec wzrastających interesów fabryki przenieść do kapitału obrotowego przedsiębiorstwa.

Architekt p. Stanisław Chołoniewski przedstawiał, że możliwą jest rzeczą, iż fabryka w niedługim już czasie nie będzie miała już tylu zamówień na wagony, i będzie zmuszona zwrócić się do innej produkcyi, co będzie wymagać znacznych inwestycyi. Z tego powodu stawia mówca wniosek, aby akcyonaryusze zadowolili się 5% dywidendą, a owe 2% przeznaczone na superdywidendę przenieść na rachunek roku bieżącego. Mówca wyraża nadzieję, że zgromadzenie z patryotycznych względów pójdzie za jego wnioskiem. Dr. Donimirski oświadczył, że jakkolwiek jest członkiem rady zawiadowczej, wszelako jemu osobiście sympatyczny jest wniosek komisyi rewizyjnej (tj. 6% a nie 7%), i za nim będzie głosował.

Dr. Bronisław Łoziński sprzeciwia się stanowczo wnioskowi p. Chołoniewskiego. Trzeba stać na stanowisku akcyonaryusza — względy patryotyczne nie wchodzą tu w grę. Przeciw zmniejszeniu dywidendy na 5% przemawia fakt, że dywidendy wrażenie ... w roku przeszłym ... jeżeli ... rozwinąć się w ... Mówca rozumie, gdy się kogoś chce ... wi- ... ć.

Dr. Zgórski sprzeciwił się również energicznie wnioskowi p. Chołoniewskiego, a popierał wniosek rady zawiadowczej. Przez lat cztery istnienia towarzystwa złożono do funduszu rezerwowego lub odpisano z wartości fabryki łączną sumę 187.000 zł. uczyniono więc bardzo wiele i wzmocniono przez to wewnętrzną wartość akcyi. Nikt nie ma obowiązku oddawać swoich dochodów przyszłym akcyonaryuszom. Zresztą trzeba wziąć na uwagę to, że nikt nie zechce dziś wobec tak wysokiej stopy procentowej kupować papieru dającego tylko 5% dochodu.

Akcyonaryusz dr. Paneth przemawiał również za 7%. Kto lokuje swe pieniądze w sposób niepupilarny, ten pragnie mieć od nich bodaj taki dochód, jaki mieć może na targu. Obniżeniem dywidendy deprecyonuje się papier. Mówca porusza myśl, aby rada zawiadowcza postarała się o kotowanie tych akcyj na giełdzie, lub by Bank krajowy albo inna jaka instytucya oświadczyła, że po tej a po tej cenie zawsze je odkupi.

Prof. dr. Ochenkowski zaznacza, że zamknięcia rachunkowe zrobione są po koniec czerwca, a więc z końcem czerwca musiały już być przygotowane pieniądze na wypłatę dywidendy, dlaczego więc wypłata się o kwartał później i w jakiej rubryce znajdować się będzie później fruktyfikacya tej sumy przez ten czas.

Prof. dr. Głąbiński zarzuca, że sprawozdanie rady zawiadowczej jest zanadto lakoniczne, tak, że akcyonaryusze nie mogą się w niem zoryentować. W interesie ogólnym leży, aby ze sprawozdania dowiedziano się, co fabryka robi i jaki jest jej program na przyszłość. Mówca prosi, aby przyszłe sprawozdania były obszerniejsze i dawały obraz działalności fabryki.

Uchwalono zamknięcie dyskusyi.

Dr. Zgórski dawał wyjaśnienia na podniesione w toku debaty zarzuty. Co się tyczy kotowania akcyi na giełdzie, to właśnie wzięła rada zawiadowcza teraz tę kwestyę pod rozwagę, chociaż formalnego wniosku dotychczas w tej mierze nikt nie postawił. Dotychczas nie spieszono się z tą sprawą jedynie dlatego, że nie chciano dopuszczać obcych żywiołów do naszego grona. P. Ochenkowskiemu odpowiada mówca, że jak w każdem przedsiębiorstwie akcyjnem, tak i tu pieniądze, przeznaczone na dywidendę, nie są odłożone gdzieś na boku, lecz znajdują się w obrocie. Wcześniej płacić dywidendy nie można, bo statut wyraźnie postanawia, iż ma ona być płaconą w 8 dni po walnem zgromadzeniu. P. Głąbińskiemu zaś oświadcza mówca, że sam jest za tem, aby sprawozdania były obszerniejsze i o ile to od niego zależy będzie na to wpływał.

P. Chołoniewski oświadcza tym, którzy stoją na ekskluzywnem stanowisku akcyonaryuszy, że fabryki sanockiej nie zakładano na spekulacyę giełdową, bo w takim razie mówca nie byłby do niej przystąpił. Kotowanie akcyi na giełdzie mówcę nie obchodzi, tylko byt i rozwój fabryki. Inwestycye znaczne są potrzebne, należy więc zasilić fundusz obrotowy. Mówca wzywa obecnego w sali dyrektora fabryki p. Lipińskiego, by powiedział otwarcie, czy są potrzebne jakie inwestycye czy też nie.

P. Lipiński oświadcza, że cyfrowych wyjaśnień udzielić nie może, gdyż jest nieprzygotowany. Tyle może jednak powiedzieć, że widoki fabryki na rok następny są bardzo dobre. Właśnie bowiem zawarto z ministeryum kolei żelaznych umowę co do budowy wagonów na lat pięć, fabrykacya rur wodociągowych da także dużo zajęcia, kilka gorzelnianych robót jest w toku, wreszcie zamierza zarząd rozpocząć na większą skalę fabrykacyę sikawek.

P. Chołoniewski. Ale o inwestycyach niechno pan coś powie.

P. Lipiński. Co do inwestycyi, to kiedyś one będą niewątpliwie potrzebne, wszelako kwota 10.000 zł. tj. 1 proc. urwany ze superdywidendy nie wystarczy na to. Na razie wystarcza fabryka zupełnie dla tych robót jakie ma, gdyby jednak w przyszłości chciała rozwinąć u siebie inne działy, jak np. budowę wielkich maszyn, to trzebaby w to włożyć nie dziesięć, ale sto kilkadziesiąt tysięcy.

Po przemówieniu p. Romaszkana przystąpiono do głosowania i bardzo znaczną większością głosów przyjęto wnioski rady zawiadowczej, tj. wyznaczono 7% dywidendy, łącznie z superdywidendą. Następnie zmieniono odpowiednio do żądania Namiestnictwa stylizacyę §. 5 i 28 statutów i przedsięwzięto uzupełniające wybory. Do rady zawiadowczej wybrani zostali pp. Tadeusz hr. Dzieduszycki, Józef hr. Łubieński, Kazimierz Lipiński, Henryk hr. Konarski i Wiktor Kolosvary, a do komitetu rewizyjnego pp. August Gorayski, Stanisław Chołoniewski i Karol Zenowicz jako członkowie a pp. Stefan Kossak i Michał Majewski, jako zastępcy.

Nadmienić jeszcze musimy, że wedle sprawozdania rady zawiadowczej, fabryka sanocka zatrudnia 40 urzędników (!) 16 werkmistrzów i majstrów i 860 robotników i sług.

Z izby sądowej.

(Proces Kasy oszczędności.)

Lwów, 16 października

Na sobotniej rozprawie po przerwie ukończono przesłuchiwanie św. Ziołeckiego. Wogóle świadek ten zeznawał obciążająco dla oskarżonego Wędrychowskiego, chociaż czynił to w formie bardzo delikatnej. I tak przyznał on wprawdzie, że o koncie Wędrychowskiego dowiedział się już przed kilku laty, kiedy z polecenia Zimy nie dopisano na niem procentów. Oskarżony Wędrychowski utrzymuje jednak, że Zima chciał zarządzić to niedopisywanie jeszcze dawniej i wtedy on, Wędrychowski, oparł się temu i dopiero w parę lat później, widząc siebie w niemożności rychłego spłacenia długu, tolerował to przykre dla niego zarządzenie Zimy. Atoli świadek Ziołecki nie przypomina sobie tej dodatniej dla oskarżonego okoliczności, przypomina sobie natomiast rzecz inną: że raz Zima skarżył się przed nim w obecności jakiegoś innego kolegi na Wędrychowskiego: „Wędrychowski był u mnie, zabrał papiery, miał zaraz zwrócić gotówkę i nie zrobił tego“. Świadek pamięta, że to na nim zrobiło przykre wrażenie, bo zdawało mu się, że dyrektor ma słuszność.

Tutaj dr. Aszkenazy zwraca uwagę świadka na dziwną równoczesność faktów, które zdarzyły się jednego dnia przed przybyciem komisyi Namiestnictwa do gmachu Kasy a w których on interweniował. I tak on posłał fiakra po Żebrowskiego, aby przenieść konta Kühnela i Frölicha na główną księgę, on pojechał do Wędrychowskiego, aby wypełnił weksle na 40.000 zł. na doraźny podkład swego rachunku bieżącego. W tym samym dniu najprawdopodobniej wydarto karty z księgi efektów a na koncie Hohendorfa umieszczono storno (t. j. manipulacyjny znak „st“ dla zaznaczenia, że się w wypisaniu cyfry pomylono) zmniejszające ów rachunek z 160.000 zł. na 120.000 zł. Co świadek o tem myśli?

Na to Ziołecki odpowiada, że to wszystko nie działo się zapewne w tak szybkim tempie, jak to opisuje obrońca, że nie budziło w nikim podejrzenia, bo Zima mówił, że komisya Namiestnictwa ma przyjść, aby Kasę zasilić jakiemiś funduszami.

Świadek sobie przypisuje zasługę powiadomienia komisyi Namiestnictwa o łączności wszystkich kont Szczepanowskiego; opowiada przytem, że właśnie chciał sam iść do p. Jaegermanna i z własnego popędu mu to wyjawić, gdy przypadkowo spotkał na schodach Zimę, który mu dał polecenie w tym samym sensie: „Aha, powiedz pan tym panom, że Szczepanowski ma jeszcze długi na tych a tych kontach“. Obr. dr. Aszkenazy zaznacza, że i św. Żebrowski przypisuje sobie tę samą zasługę; ostatecznie rzecz ta wyświetli się przy przesłuchaniu jako świadka dr. Jaegermanna.

Obr. dr. Aszkenazy stara się osłabić zeznania świadka co do Wędrychowskiego i pyta: Czy Zima był prawdomowny? Czy nie mówił on np. panom, że nie chcąc brać dla siebie pieniędzy z Kasy pożycza na 9% w Towarzystwie urzędników; co było oczywistą nieprawdą?

Św. Ja Zimie nigdy bardzo nie wierzyłem.

Obr. Czy więc mógł pan wierzyć mu wtedy, kiedy on niby to skarżył się na Wędrychowskiego?

Przew. P. Ziołecki w śledztwie zeznał w tej sprawie jeszcze więcej, a mianowicie tak: Zima mówił mi: „Jak Wędrychowskiego interpelowałem o te papiery, on stał jak mur i nie dał odpowiedzi“. I dalej opowiada p. Ziołecki, że stosunek między Wędrychowskim a Zimą był zażyły. Czy tak było panie Ziołecki?

Św. Tak było. mówili do siebie „ty“, czasem tam były jakieś kwasy...

Przew. Czy pan interweniował między nimi raz o jakąś pożyczkę 2000 zł.

Św. Tak.

Osk. Wędrychowski wyjaśnia, że to było trochę inaczej, że on prosił Ziołeckiego wogóle, aby mu się wystarał o pieniądze i dopiero otrzymawszy je dowiedział się, że to od Zimy.

Św. Czy pan chciał pożyczyć odemnie czy od Zimy tego już sobie nie przypominam.

Obr. Pan mówi, że ich stosunek do siebie był zażyły, a czy w takim razie, możliwem jest, żeby Zima przed urzędnikami wygadywał: „Wędrychowski mnie okradł“ lub, żeby, jak się faktycznie raz stało, Wędrychowski wygadywał na Zimę: „Ten Zima takie rzeczy wyrabia, że nas wszystkich wpakuje do kryminału i sam będzie nosił mundur aresztancki“. Czy to nie wskazuje na daleko idącą nienawiść?

Osk. Wędrychowski z goryczą uskarża się na to, że wszyscy jego koledzy, ile razy o niego chodzi, mówią tylko: „Być może! nie przypominam sobie!“ a potem pyta: Prawda, że do r. 1895 Zima wcale do mnie do biura nie przychodził, a z buchalteryą komunikował się tylko przez pana?

Św. Ziołecki, widząc w tem pytaniu ukryte ostrze przeciwko sobie, daje odpowiedź salwującą przedewszystkiem samego siebie: Mnie się to wydawało całkiem naturalne, że mnie używa, bo robił to z przyzwyczajenia, gdyż już za czasów p. Koczyndyka nigdy bezpośrednio z buchalterem się nie komunikował.

Obr. A więc przez to pan przyznaje, że ten system sekatury, który stosował Zima do p. Koczyndyka, rozciągnął się potem i na osobę p. Wędrychowskiego.

Nastąpiły zeznania świadka Zygmunta Pełczyńskiego, kasyera Kasy oszczędności. Podczas, gdy prawie wszystkie poprzednie zeznania roztaczały przed słuchaczami obrazy nieporządku i nadużyć, te stanowiły przyjemny wyjątek. Już sama postać świadka jest sympatyczna i budzi zaufanie: Wysoki, krzepki staruszek, z piękną majestatyczną brodą, pełen temperamentu w ruchach i w głosie. Jego malowniczy i stanowczy sposób wyrażania się budzi na sali wesołość.

Na pytanie: czy żyje w nieprzyjaźni z którym z oskarżonych? odpowiada:

Ani w przyjaźni, ani w nieprzyjaźni!

Przew. Pan jesteś kasyerem?

Św. Tak. Jestem kasyerem, niższym, wyższym, wszystkiem, załatwiam 400 do 500 stron dziennie.

Opowiada, że na każdą wypłatę kasową musiał otrzymać asygnatę. Tylko czasami wystarczała na razie karteczka, wystawiona przez Zimę lub p. Gąsiorowskiego, na której napisane było: „Kasa pobierze...“ lub „Kasa wypłaci...“ Ale na miejsce tej karteczki musiała potem wejść asygnata. Wiedział z asygnat, że Szczepanowski miał długi, ale ich wysokości znać nie mógł, bo na sumowanie nie miał ani chwili czasu. Skarży się na to, że przychodziły często asygnaty nie podpisane, ale przeciwko temu nie mógł zaradzić.

Przew. A czy panu dobrodziejowi wiadomo, że były asygnaty, które nie szły przez pańską kasę i te właśnie zadają nam najwięcej kłopotu? zapomocą których wyprowadzało się różne sumy z jednego konta do drugiego?

Św. To sobie robiono tam, w buchalteryi, przeprowadzano przez dzienniki, ja o tem nic nie wiedziałem.

Raz tylko przedstawiono świadkowi dwie takie dziwne asygnaty, na jednej z nich było napisane: „za sprzedanie renty, pobierze Kasa 520.000 zł.“, na drugiej: „Kasa zeskontuje weksle na 550.000 zł.“ i wtedy wypłacił stronie różnicę 30.000 zł. Jest to właśnie ta sprawa sprzeniewierzenia na szkodę Wolskiego i Odrzywolskiego, za którą by miał Zima odpowiadać, gdyby był żył. Do jej wykrycia przyczyniła się głównie *strazza*, prowadzona przez p. Pełczyńskiego; świadek, opowiadając o tym fakcie, mówi z dumą, że p. Miłaszewski wyraził się: „ta „strazza“ chociaż ołówkiem prowadzona, jest świetna“.

Przew. Czy takie manipulowanie kartkami lub asygnatami nie wzbudziło w panu żadnego podejrzenia? Czy nie jest to frymarczenie?

Św. Dyrektor naczelny Jasiński powiedział, że to do dyrektora należy.

Potem opowiada świadek o tem, jak to było za czasów Zimy. Całe urządzenie kasowe nie było takie, jak wszędzie, kasyer nie mógł się bowiem oddalić na chwilę od kasy, nie mając swego zastępcy. Prośby o dodanie świadkowi do pomocy drugiego kasyera były daremne. „Ja byłem do rat, do strat, do zwroceń, do wszystkiego“ — powiada świadek. Według statutu, miał kasyer mieć klucze od skarbca, ale, na szczęście dla siebie, wymówił się od tego, bo to istotnie nie miałoby sensu dzierżyć te klucze, jeżeli nie był ani przy wkładaniu, ani przy wyjmowaniu efektów, jedno i drugie bowiem zagarnął dla siebie Zima. Świadek miał mnóstwo u siebie do czynienia z kasą; nieraz—bywało—siedzi do 11-tej w nocy, a Zima manipuluje w skarbcu i mówi do niego: „No idź pan już“. A jak tu iść, kiedy czasem okaże się jaka pomyłka na 400 zł., szukaj jej, dochodź, lub płać bratku z własnej kieszeni!

Przew. A jak się odbywało szkontrum kasy?

Św. O, za czasów śp. Tarnawieckiego, to było porządne szkontrum. Tu p. Tarnawiecki żegna się ze mną, a potem tylnemi drzwiami wpada do kasy i mówi: „Panie kasyerze, pokaż pan gotówkę!“ To rozumiem! Za czasów Zimy, trzy dni naprzód wszyscy wiedzieliśmy, że będzie szkontrum.

Przew. Miesięcznych szkontrów nie było?

Św. Nie. Zato pp. Tarnawiecki i Roiński odbywali ostre szkontra, ale też jak potem powiedzieli na posiedzeniu dyrekcyi: „Znaleźliśmy całą gotówkę w jak największym porządku“, to mi było bardzo przyjemnie!

Przew. I tej przyjemności za czasów Zimy był pan pozbawiony. Kto to zawiadamiał 3 dni naprzód o szkontrum?

Św. Sam Zima. Oto tu siedzi p. buchalter i może to poświadczyć.

Opowiada świadek, że za Zimy miał w kasie wciąż ogromne ilości gotówki pod ręką, po 300.000 zł., półmiliona, dziś trudno mu związać koniec z końcem, z tego co pobierze, musi zaraz wypłacać, ale też za to gotówka Kasy na lokacyach przynosi dziennie procenta!

W dniach runu świadek sam wszystko wypłacał. Jak on temu podołał, sam nie wie, ale cały Lwów mu potem składał gratulacye. Lokal Kasy fatalny, wszyscy przezeń przechodzą. (Świadek chodzi wielkimi krokami po sali i pokazuje, jak to było). A Kasa powinna być jak presbiteryum. ten tylko wchodzić powinien, kto ma klucz. „Panu Bogu dziękuję — mówi świadek — że ktoś nie schował ze 100.000 zł. do kieszeni, to mnie Bóg strzegł, to nie moja zasługa. Ot w poniedziałek mam z tego powodu rozprawę, jakieś indywiduum chciało mnie oszukać na 900 zł.“

Koniec rozprawy o godzinie $3^1/_4$ po południu.

* * *

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się o godzinie 10 minut 15, przesłuchaniem jako świadka dr. Adolfa Liliena, współwłaściciela domu bankowego Sokal i Lilien. Firma ta miała w Kasie swoje conto corrente pod napisem „Sokal i Lilien“, z contem jednak „dr. Adolf Lilien“ powstałem w roku 1898 nie miała nic do czynienia i ani go nawet nie znała. Tak samo nie wiedział nic o niem sam świadek. Na asygnacie, którą wypłata na tem koncie się rozpoczęła, jest podpis świadka ale nie autentyczny i podpisał go jak się potem okazało Zima. O koncie tem dowiedział się świadek w lutym, na jaki tydzień przed aresztowaniem Zimy od samego Zimy. Zaprosił go mianowicie Zima do Grand Hotelu, gdzie jego córka mieszkała, i powiadomił, że nadużyto nazwiska świadka i prosił, aby świadek ewentualnie wziął to na siebie ze względu na urzędników, bliższych wyjaśnień jednak nie dał, ani nie mówił, że w tem koncie ukryła się chwilowo część długu Szczepanowskiego. Świadek przypuszcza, że w swoim czasie nie miałby powodu odmówić Zimie użycia swego nazwiska do tego celu, do którego go istotnie użyto, gdyż stosunki między nim a Zimą były dość zażyłe. Gdyby był jednak wiedział, że renty jako podkładu nie złożono, świadek nie byłby się zgodził na figurowanie na takiem koncie, bo toby go mogło narazić na straty materyalne. Zima jednak opowiadając mu w lutym o wszystkiem, mówił, że ową rentę złożono.

Świadek był cenzorem Kasy, ale nie fungował. Mówi, że to było rzeczą ogólnie wiadomą, iż cenzorowie Kasy są tylko od parady.

Wypytywano także świadka o sprawę stojącą w związku z zarzutem sprzeniewierzenia renty 550.000 zł. uczynionym Zimie. Rentę tę zaniósł był Zima do kantoru „Sokal i Lilien“ ale tylko aby uzyskać odpowiednią cedułkę, gdyż rzeczywiście kantor tej renty nie nabył. Taką cedułkę bez faktycznej transakcyi często się wydaje w kantorach, za co płaci się kantorowi pewną kwotę, np. w danym wypadku musiał zapłacić Zima za ową cedułkę czyli certyfikat około 40 zł.

Ponieważ Zima kupony sam późno i niedbale realizował, świadek radził mu przyjąć do tego celu kasyera, ale Zima pominął to milczeniem.

Prok. Czy Zima w tej rozmowie w Grand-Hotelu sam wyraził się: „nadużyto nazwiska pańskiego“?

Św. Tak jest, to jego wyrażenie.

Jako członek zarządu Kasy interweniował świadek przy sprzedaży terenów naftowych Wolskiego i Odrzywolskiego. Opowiada dr. Lilien, że weszły już oferty na kwotę 4 mil. na te tereny wraz z domem naftowym we Lwowie itd. i jeżeli normalnie tak dalej pójdzie, to strata Kasy będzie o wiele mniejszą, niż się spodziewano. Kto wniósł tę ofertę, to jest tajemnicą urzędową. Wolskiemu i Odrzywolskiemu nie zostanie jednak po tej sprzedaży nic prócz terenów naftowych w Rumunii, które nie są objęte sekwestrem.

Św. Jan Górski, obecnie rewident Kasy, pracował dawniej przy dzienniku kasowym w likwidaturze obok likwidatora p. Gąsiorowskiego. Świadek wiedział, że Wędrychowski dysponuje rachunkiem Kruszewskiego, bo Wędrychowski przychodził z tem do kasy. Nie wiedział jednak, że to się dzieje dla samego Wędrychowskiego. O tem, że Zima skarżył się na Wędrychowskiego z powodu podjęcia papierów, będących podkładem tego konta, słyszał świadek od ktoregoś z kolegów.

Przew. W śledztwie mówił pan, że to było między urzędnikami otwartą tajemnicą, że Wędrychowski ma ukryty rachunek bieżący.

Świadek przyznaje, że tak było.

Przew. W śledztwie również zeznał pan, że o tym wypadku z Wędrychowskim słyszał pan potem wprost od samego Zimy, a nie od kogoś z kolegów.

Św. Ja mówiłem sędziemu, że to musiało wyjść z ust dyrektora Zimy, że jednak ja tego od samego Zimy nie słyszałem.

Przew. A może przy zawieszaniu doliczania procentów Wędrychowskiego mówił Zima coś podobnego?

Św. Może być.

Wogóle świadek dziś modyfikuje znacznie swe zeznania w śledztwie poczynione, i zdaje się nie bardzo pojmować różnicy między tem, co sam słyszał, a tem, co się tylko dowiedział. Wskutek tego, cała ta obciążająca Wędrychowskiego okoliczność, że Zima uskarżał się na niego wobec urzędników, okazuje się bardzo wątpliwą. Rozpytywany dziś o to ponownie Gąsiorowski również dziś nie przypomina sobie tego, żeby Zima przed nim żalił się na Wędrychowskiego, powiada tylko: „prawdopodobnie tak musiało być“. Wobec tego pozostaje jako jedyny świadek, który to miał słyszeć od Zimy p. Ziołecki.

Ponieważ przewodniczący tak samo tego świadka, jak i wielu poprzednich wypytywał o różne asygnaty itp., będące w związku z zarzutem sprzeniewierzenia 550.000 zł., czynionym Zimie, dr. Aszkenazy zażądał odeń skonstatowania wobec panów przysięgłych, że Wędrychowski z tym zarzutem nic do czynienia niema.

Na to przewodniczący oświadcza, że prowadzi rozprawę w tym kierunku wprawdzie pobieżnie, ale nie bezcelowo; ponieważ bowiem tak Wędrychowski jak i Szczepanowski oskarżeni są wogóle o fałszowanie ksiąg, więc potrzeba także zbadać, czy i o ile fałszerstwo to jest także w związku z owymi dwiema asygnatami na weksel na 550.000 zł. i rentę na 520.000 zł.

Obr. dr. Aszkenazy żąda, aby to oświadczenie przewodniczącego zaprotokołowano i oskarżonego co do tego punktu przesłuchano.

Obr. dr. Grek również tego się domaga, zaznaczając, że w razie jeżeli się będzie kwestyę owych 550.000 zł. rozpatrywać, on będziei mógł wystąpić nietylko jako obrońca, ale nawet jako zastępca strony poszkodowanej, tj. p Szczepanowskiego, który razem z Wolskim i Odrzywolskim miał wedle aktu oskarżenia ponieść na tej transakcyi szkodę. Tymczasem p. przewodniczący traktuje sprawę tak, jakby z nią było obciążone konto winy p. Szczepanowskiego.

Wobec tego przewodniczący streszcza jeszcze raz pokrótce dla sędziów przysięgłych akt oskarżenia, o ile dotyczy owej defraudacyi, zarzuconej Zimie i oświadcza, że głównie dlatego podjął tę sprawę na nowo, ponieważ p. Szczepanowski w swoich zeznaniach rzucił jedną uwagę, która zdaje się wskazywać na jakiś związek z tą defraudacyą. Mianowicie powiedział on, że swój dług względem Kasy oszczędności uznaje jeszcze o $^1/_2$ miliona wyższym, niż księgi wykazują, być więc może, że ta nadwyżka pochodzi właśnie z owej transakcyi, dokonanej przez Zimę.

Obr. dr. Grek (do św. Gąsiorowskiego): Czy przychodziły do likwidatury jakie weksle podejrzanej wartości, z jakiemiś fikcyjnemi nazwiskami, co do których byłoby podejrzenie, że są w związku z celami politycznymi, agitacyjnymi lub celami wystawy lwowskiej? Pytam o to, bo z wielu stron żądano, aby i tę stronę sprawy wyświetlić.

Św Nie, takie weksle nigdy nie przychodziły.

Św. Władysław Gubrynowicz, kupiec, był członkiem Wydziału, delegatem do posiedzeń dyrekcyjnych i członkiem komisyi rewizyjnej przez lat 8 lub 10.

Pierwszy to świadek, który umie o czynnościach komisyi i wszystkich, w których brał udział, dokładnie, jasno i dużo opowiedzieć.

Przy rewizyi bilansu zauważała komisya wciąż gwałtowny wzrost portfelu wekslowego, ale obecny przy tem p. Ziołecki dawał odpowiedzi uspokajające. Do powodów wzrostu takiego wogóle nie można było dotrzeć, bo mówiono, że to już na posiedzeniach dyrekcyjnych bywało załatwiane kolegialnie. O ile zaś to się na tych posiedzeniach działo, trudno było dojść, bo delegaci wydziału do dyrekcyi wciąż się zmieniali. Świadek spostrzegał przerzucanie cyfr w bilansie, lecz Zima sam uspokajał go co do tego, przyznawał on mianowicie, że pozycye bilansu niekoniecznie będą się zgadzały z faktycznem zamknięciem ksiąg, lecz jeżeli coś się przenosi to dlatego. żeby uniknąć większego opodatkowania portfelu. Co do Ziołeckiego zaś, to potrzeba było go zmuszać do odpowiedzi, a on gdy dawał wyjaśnienia, to w tonie cierpkim i przykrym i odsyłał wszystkich do dyrektora.

Świadek był raz na posiedzeniu dyrekcyi w roku 1895, tam Zima właśnie referował sprawę weksli kaucyjnych i wtedy to świadek kategorycznie sprzeciwił się przyjmowaniu takich weksli.

Jako cenzor banku austro węgierskiego, banku krajowego i Kasy oszczędności, oraz jako długoletni członek trybunału handlowego znał się świadek na tem i wiedział, że weksle kaucyjne są bardzo wątpliwej wartości. Jednak dostał wtedy odpowiedź od dyrektora Jasińskiego, że jako delegat ma tylko głos doradczy ale nie decydujący; i tak Zima postawił na swojem.

Na walnem zgromadzeniu b. r. świadek bardzo obwinił Ziołeckiego z powodu jego impertynenckiego obchodzenia się z członkami komisyi rewizyjnej.

Z Zimą znał się świadek lat 30 kilka; z Wędrychowskim również.

Przew. P. Ziołecki mówi, że czynność komisyi była czczą formalnością, bo pan i inni członkowie znali się z Zimą i Wędrychowskim.

Św. przeczy temu. Powiada, że Ziołeckim kierował widocznie osobisty interes, bo był on zadłużony na przeszło 100.000 zł. w Kasie. Raz odmówił on pokazania komisyi rachunku budowy gmachu. Jeżeli świadek często przychodził do Kasy, to było to pewnie w czasie bankructwa Goldsterna i Löwenherza. Wtedy bywał świadek w istocie codzień w Kasie, aby przestrzegać Zimę przed różnymi ludźmi, którzy lada dzień staną się niewypłacalnymi — spotykał się jednak z bardzo cierpkiemi odpowiedziami.

Kiedy świadek przyszedł raz do skarbca z innymi członkami komisyi szkontrującej, dyrektor Zima zaprezentował ją p. Zajączkowskiemu temi słowy: „Oto jest komisya nadzwyczajna, którą p. Małecki wydelegował, ale co ci panowie będą tu robić, to nie wiem, bo p. dyrektor (Zajączkowski) już wszystko przeszkontrował.“ Było to w r. 1897.

Przew. To był żart?

Św. Tak, ale była w tem zawarta i prawda i szyderstwo.

Opisuje następnie świadek czynność komisyi szkontrującej, podobnie, jak p. Janowski. „Niestety nie pokazano nam w r. 1897 rachunku Szczepanowskiego wcale“ — mówi świadek — „stało się to dopiero w rok potem.“

Nie spotkali się także wówczas z nazwiskami Kühnela i Frölicha, bo byliby zaraz badali efekta, widząc wysokie cyfry zaliczek. O koncie Szczepanowskiego nic nie wiedzieli w r. 1897, nawet o jego istnieniu, bo Zima sam powiedział im, że tego konta niema!

Konta były wypisane na karteczce, mogły więc być specyalnie dla członków komisyi fałszywie podane.

Zimie dlatego uwierzyli, bo doszła ich wiadomość, że Szczepanowskiego dług spłacił Biedermann. Zima sam to mówił świadkowi 3, 4 lata temu, robiąc uwagę: „To są skutki waszej gospodarki, ja teraz będę lokował kapitał na 3%, a płacić będę 4%“.

Koniec o 1½, następne posiedzenie o 4 popołudniu.

* * *

Lwów 16 października.

(W czasie runu na Kasę).

Podczas gdy w głównej sali sądu karnego rozgrywał się w dalszym ciągu wielki dramat gal. Kasy oszczędności, był jeden drobny epizod z czasu runu dzisiaj przedmiotem osobnej rozprawy w małej sali.

Oskarżonym był 18letni młodzieniec, Stanisław Noworyta, były uczeń krakowskiej szkoły przemysłowej, o usiłowane oszustwo, którego dopuścił się przez sfałszowanie asygnaty gal. Kasy oszczędności.

Rozprawa robi wrażenie niezmiernie przykre, ze względu na osobę podsądnego, człowieka dość inteligentnego, z ukończoną 6 klasą realną, który przyznaje się wprawdzie do fałszerstwa, ale nie podaje nic, coby choć w części mogło wytłumaczyć jego postępek, a za to usiłuje położyć go na karb jakiejś tajemniczej choroby moralnej, która go peryodycznie w jesieni i na wiosnę nawiedzała. Jest on synem ubogiej wdowy po kasyerze miejskim w Dolinie, ma jeszcze ośmioro rodzeństwa. Z szczupłych swych dochodów, wynoszących łączną sumę 99 zł. miesięcznie, matka utrzymywała Stanisława na studyach posyłając mu miesięcznie 18 do 20 zł., a starszy jego brat także mu jeszcze trochę pieniędzy przysyłał. Nadto zarabiał on w szkole przemysłowej z rysunków 5 do 6 zł.

Matka, która z wielką trudnością utrzymywała go na studyach w obcem mieście, snać musiała nie być zadowoloną z prowadzenia się swego syna, gdyż w listach swych do niego pisała, że modli się do Boga, aby go poprowadził na dobrą drogę, prosiła, ażeby i on modlił się, choć tego nie lubi czynić, gdyż modlitwa pociesza ludzi i prowadzi na dobrą drogę, może i u niego tak będzie. Stanisław wprawdzie uczył się dobrze, ale wciąż się z jednej szkoły przenosił do drugiej, ze Stanisławowa do Krakowa, stamtąd do Lwowa, potem znowu do Stanisławowa, aż wreszcie porzucił studya w szkole realnej i wstąpił do szkoły przemysłowej w Krakowie. Podsądny tłumaczy to tem, że opadało go zazwyczaj w jesieni i na wiosnę jakieś zniechęcenie do życia, jakaś choroba, chociaż nie fizyczna i wówczas ni stąd ni zowąd przestawał chodzić do szkoły, a ponieważ nie mógł usprawiedliwić się z tego, więc bądź sam występował ze szkoły, bądź go oddalano. O tej swojej niechęci do życia podsądny jednak w śledztwie nie wspominał, a dopiero na rozprawie to wszystko opowiadał.

Przed świętami Wielkanocnemi b. r. przyjechał Noworyta do Lwowa, do matki. Dnia 7 kwietnia miał on odjechać napowrót do Krakowa, matka dała mu na drogę 15 zł. Spóźniwszy się na kolej, jak opowiada sam podsądny, wrócił do miasta i złożył na książeczkę Kasy oszczędności 12 zł. na nazwisko Stanisława Mojmira. Było to przezwisko, które mu koledzy w szkole nadali. Następnego dnia poszedł znowu do Kasy, aby odebrać 10 zł. z tych 12. Złożywszy książeczkę w likwidaturze otrzymał asygnatę na 10 zł. Poszedł z tem do Kasy, gdzie było dość dużo osób, przybyłych po odbiór pieniędzy, i zanim kasyer zawołał nazwisko „Mojmir“, przystąpił Noworyta do stołu tam stojącego i „poprawił“ jak się wyraża, asygnatę.

Z cyfry 10 zrobił 900 w ten sposób, że przed nią napisał 9, a z jedynki zrobił zero, zaś do wypisanego literami słowa dziesięć dodał „set“, licząc na to, że kasyer nie spostrzeże, iż jest napisane „dziesięć set“ zamiast „dziewięć set“. Kasyer p. Pełczyński zawoławszy „Mojmir“ i wymieniwszy kwotę „dziewięć set“ już miał wypłacić 900 zł., gdy go uderzyła cyfra „9“ nie dość wyraźnie napisana, zajrzał więc do książeczki, a zobaczywszy, że tam wymieniona jest kwota „dziesięć“, rzekł: sfałszowane. Wyłoniła się przytem podczas rozprawy kwestya, czy podsądny aż do tej chwili czekał na wypłatę, a dopiero zobaczywszy, że kasyer coś zmiarkował, oddalił się, czy też, jak sam podsądny opowiada, zaraz po wymienieniu kwoty „dziewięć set“ przeląkł się sam swego postępku, uczuł żal i odszedł od kasy. Kwestya nie została zupełnie wyjaśniona.

Bezpośrednio potem przyszedł do Kasy p. Stachiewicz, ówczesny zastępca dyrektora, a dowiedziawszy się od kasyera, co się stało, kazał woźnemu przytrzymać owego mniemanego Mojmira i posłał po ajenta policyjnego. Z razu podsądny mówił, że on wcale nie przyszedł podejmować pieniędzy, że tylko chciał obejrzeć gmach Kasy, potem przyznał, że chciał podjąć dla kogoś trzeciego pieniądze i że ta osoba dała mu już ową sfałszowaną asygnatę, później jednak przyznał się i do fałszerstwa. Od owej chwili do dziś zostawał Noworyta w więzieniu śledczem.

Rozprawie przewodniczył radca Weinreb, oskarżał prokurator Schneider, bronił dr. Solański.

Jako szczegół niezwykły przytaczamy, że przy odbieraniu przysięgi od sędziów przysięgłych jeden z nich, jako menonita, nie przysięgał, a tylko przez podanie ręki przewodniczącemu złożył przyrzeczenie. Jako świadkowie słuchani byli: kasyer p. Pełczyński, p. Stachiewicz, i woźny Kasy, który podsądnego przytrzymał.

Podsądny rzecz przedstawia tak, że spóźniwszy się na pociąg, nie chciał wrócić do domu, gdyż miał zamiar nieco z pieniędzy, danych mu przez matkę na drogę, wydać na zabawę; dlatego tylko 12 zł. złożył do Kasy, a 3 zł. zatrzymał. Rzeczywiście był potem w teatrze, a noc przepędził u jakiegoś kolegi. Jeszcze, gdy podejmował 10 zł., nie miał rzekomo zamiaru oszustwa, a dopiero łatwa sposobność poprawienia asygnaty, podczas czekania na wypłatę, nasunęła mu tę myśl. Natomiast prokurator utrzymywał, że cała rzecz była z góry ułożona. Obrona zmierzała także do tego, ażeby przedstawić sprawę w tem świetle, iż podsądny sam odstąpił od spełnienia czynu, że więc był to wypadek, — tzw. „czynnego żalu“, uwalniającego od winy — prokurator zaś twierdził, że tylko przyczyny zewnętrzne, mianowicie spostrzeżenie fałszerstw przez kasyera przeszkodziły dokonaniu zbrodni.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 16 października.

Wiadomości urzędowe. P. Namiestnik przeniósł starszych komisarzy powiatowych: Wilhelma Kreutza z Kołomyi do Tłumacza i Michała Bartoszewskiego z Tłumacza do Kołomyi, komisarza powiatowego Zygmunta Rettingera z Rudek do Stryja, koncepistę Namiestnictwa Tadeusza Makarewicza z Brzeska do Rudek, tudzież praktykantów konceptowych Stanisława Tokarza z Ropczyc do Grybowa i Zygmunta Żukotyńskiego z Grybowa do Ropczyc.

Ministerstwo handlu zamianowało kontrolora pocztowego Eugeniusza Edwarda Herwy'ego zarządcą pocztowym w Zakopanem.

Ślub. W sobotę odbył się w Ostrowcu, pod Gwoździcem, ślub panny Bronisławy Bogdanowiczówny, córki pp. Feliksa i Anieli, właścicieli dóbr, z p. Romanem Zdańskim, sekretarzem sądowym, synem radzcy dworu, b. starszego prokuratora państwa we Lwowie.

Bankructwo. Sąd krajowy jako handlowy we Lwowie otworzył konkurs do majątku Seliga Ruckera, szynkarza w Lubaczowie.

Walne zgromadzenie Tow. muzycznego, które się miało wczoraj odbyć, zostało odroczone na dwa tygodnie. Powodem odroczenia jest potrzeba zweryfikowania, czy wszyscy nowozaangażowani członkowie chórów posiadają odpowiednie kwalifikacye. Rzecz tę opiszemy jutro obszernie, a na razie notujemy, że na posiedzeniu Wydziału uchwalono aż do walnego zgromadzenia zamknąć listę wpisu nowych członków tak wspierających, jakoteż czynnych.

Zasądzenie bankruta. Trybunał orzekający w Nowym Sączu skazał kupca Sische Borgenichta z Limanowej za zatajenie niewypłacalności na sześć tygodni ścisłego aresztu. Pasywa jego wynosiły przeszło 21.000 zł.

Faktor asenterunkowy. W Starym Sączu uwięziono niejakiego Friedhabera pod zarzutem wyłudzenia ośmiuset koron od włościanina Jana Marczyka rzekomo na przekupienie komisyi asenterunkowej, aby ona uznała syna tego włościanina za niezdolnego do służby wojskowej. O tym „przemyśle“ Friedhabera dowiedzieli się żandarmi od innych chłopów, więc oszusta aresztowali.

W Kole literacko-artystycznem odczytał w sobotę p. Rawita-Gawroński swą pracę o stosunku Mickiewicza do malarza i poety rosyjskiego Oleszkiewicza. Znajomość tę zawarł Mickiewicz w Petersburgu i utrzymywał ją w latach od 1824—1829. Szanowny prelegent wykazywał, że mistyk Oleszkiewicz wywarł na naszego wieszcza wielki wpływ, który objawił się później w jego poezyach, jak i w mistycyzmie. Słuchacze z wielkiem zajęciem wysłuchali tych nowych szczegółów z życia Mickiewicza, podanych w bardzo pięknej formie i nagrodzili prelegenta sowitymi oklaskami.

Pogrzeb śp. Szumskiego odbył się wczoraj po południu z gmachu kliniki anatomii patologicznej na cmentarz łyczakowski. Przed trumną niesiono sztandary „Gwiazdy“ i cechu ślusarzy, którego to cechu zmarły był sekretarzem. Za trumną postępowali towarzysze broni zmarłego z r. 1863, liczny zastęp literatów i dziennikarzy, oraz przyjaciół i znajomych. Trumnę zdobił skromny wieniec z napisem: „Od sercem najbliższych“. Gr. kat. kapłan ks. Jaworski pokropił nad mogiłą zwłoki.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya policyi w Krakowie na posadę prowizorycznego dozorcy aresztów policyjnych II klasy z poborami 550 zł. i umundurowaniem. Termin do 15-go listopada. — Wydział krajowy na następujące stypendya: a) z fundacyi arcyksięcia Karola Ludwika w kwocie 180 zł. dla uczni wydziału prawa i administracyi w uniwersytetach galicyjskich; b) z fundacyi śp. Jana Żurakowskiego w kwocie 262 zł. 50 ct., 210 zł. i 157 zł. 50 ct. dla krewnych fundatora, ubogich rz. kat. uczni szkół publicznych w kraju; c) z fundacyi p. Maryi Kruszewskiej z Chorobrowa w kwocie 300 zł. dla rz. kat. uczni prawa i administracyi w uniwersytetach galicyjskich, potomków staro szlacheckiego rodu; d) z fundacyi śp. Menarda Konieckiego po 200 zł. i po 150 zł. dla uczni uniwersytetu Jagiellońskiego, Polaków, krewnych i powinowatych fundatora. Termin do 15 listopada.

Fundusz zaopatrzenia członków Administracyi niestałych dochodów m. Lwowa, nazywany nieurzędowo także funduszem emerytalnym urzędników i sług akcyzy miejskiej, jest przedmiotem ciągłych dyskut prywatnych i publicznych. Przed kilkoma dniami pisaliśmy nieco o jego wysokości i ulokowaniu. Wnet po pojawieniu się tej notatki, zwrócono się do nas z prośbą, byśmy poruszyli inną jeszcze stronę tego funduszu, mianowicie to, że fundusz ten nie służy na emerytury i pensye wdowie i sieroce po funkcyonaryuszach akcyzy miejskiej, chociaż oni ciągle płacą do niego wkładki i jakkolwiek on wynosi blisko pół miliona guldenów. Funkcyonaryusze akcyzy woleliby, ażeby gmina wcieliła fundusz ten do funduszów swoich, a przyznała im prawo do emerytury i pensye ich wdowom i sierotom. Również niezadowoleni są ci funkcyonaryusze z tego, że przy wstępowaniu do służby i przy każdym awansie muszą oni podpisywać deklaracyę, mocą której zobowiązują się płacić na rzecz tego funduszu kwotę jaka uznana będzie za stosowną, a z drugiej strony przyrzekają, iż ani oni ani ich rodziny nie będą sobie rościć nigdy pretensyi do zabezpieczenia na starość, do pensyi wdowiej itd. Wreszcie rozgoryczeni są funkcyonaryusze akcyzy miejskiej faktem, który się miał niedawno wydarzyć, iż jednemu z nich, gdy wysłużywszy przy akcyzie 36 lat, prosił o emeryturę, gmina odpowiedziała, że funkcyonaryusz ten nie nabył prawa do emerytury, a tylko dała mu zasiłek z łaski.

Na oko sprawa ta przedstawia się w istocie dziwnie i mogłaby być przedmiotem słusznych narzekań, — gdyby się rzeczywiście tak miała, jak ją niektórzy ludzie i niektóre pisma przedstawiają. Chcąc ewentualnie dopomódz ludziom, którzy na ów fundusz zaopatrzenia płacą wkładki przez dziesiątki lat, a na starość nie mają z tego żadnej rzekomo korzyści, zapoznaliśmy się ze sprawą tego funduszu bliżej, ale wiadomości, jakich nam udzieliły organa nim administrujące, odbiegają daleko od tego, co nam opowiedzieli funkcyonaryusze akcyzy.

Otóż najpierw — jak nas poinformowano — członkowie owego funduszu zaopatrzenia, jeśli przenoszą się w stan spoczynku, otrzymują zwrot ogólnej sumy wpłaconych do funduszu wkładek, ale bez procentów; jednakże nie było dotychczas wypadku, ażeby Rada miejska funkcyonaryuszowi, który przez pewien czas w akcyzie dobrze służył, odmówiła s t a ł e g o d o ż y w o t n i e g o z a s i ł k u. Podobnież, gdy funkcyonaryusz taki umrze, wdowa i sieroty, otrzymują zwrot wkładek wpłaconych przez zmarłego i s t a ł y (dla wdów dożywotni lub aż do powtórnego zamążpójścia trwający) zasiłek. Jeżeli zaś funkcyonaryusz lub jego rodzina zasiłku się zrzeka, wówczas otrzymuje zwrot wkładek w r a z z p r o c e n t a m i.

Owe stałe zasiłki są darami z łaski. Emerytury ci funkcyonaryusze nie mają dlatego, że akcyza jest p r z e d s i ę b i o r s t w e m gminy, nie trwałem, lecz czasowem, z którego gmina może się wycofać, a wówczas około dwustu ludzi, dziś przy akcyzie zajętych — gdyby oni byli funkcyonaryuszami gminy stałymi — miałoby prawo żądania innego zajęcia lub odpowiedniego zaopatrzenia na resztę życia. Dlatego też dotychczas funkcyonaryusze akcyzowi nie są funkcyonaryuszami stałymi i nie mają prawa do emerytury. Że stosunek ten jest niemal koniecznym, dowodzi fakt, iż właśnie obecnie nie jest pewnem, czy gmina nadal wydzierżawi od rządu akcyzę, a nie jest pewnem dlatego, że rząd podwyższył tenutę o 35.000 złr., więc pod tymi warunkami dzierżawa akcyzy nie byłaby dla gminy korzystną. Wprawdzie poczyniono u rządu starania o zniżenie tego czynszu dzierżawnego i wprawdzie władze centralne poufnie poczyniły gminie pewne nadzieje na pomyślny skutek jej zabiegów, jednakże dopóki sprawa nie jest rozstrzygniętą, dopóty nie jest pewnem, czy gmina w r. 1900 odnowi z rządem kontrakt o dzierżawę akcyzy na dalsze trzy lata.

Dlatego też żąda gmina od funkcyonaryuszy akcyzowych zawsze pisemnego oświadczenia, że tak oni jak ich rodziny zrzekają się wszelkich pretensyj co do zabezpieczenia na starość. Gdyby bowiem takiej deklaracyi funkcyonaryusz akcyzy nie złożył, mógłby kiedyś gminę sądownie zmusić do płacenia emerytury. A gmina, nie mogąc przyznać całemu personalowi akcyzy prawa do emerytury, robi przecież na co ją stać, bo na etat emerytalny przyjęła trzech czy czterech wysłużonych urzędników akcyzy, oraz udziela stałych zasiłków około sześćdziesięciu wdowom i sierotom po funkcyonaryuszach akcyzy, i to nawet po akcyzowych strażnikach.

W funduszu zaopatrzenia, o którym tu mówimy, zaledwie trzecia część pochodzi z wkładek funkcyonaryuszy akcyzy, reszta zaś, t. j. przeszło 300.000 złr., pochodzi z odsetek od kapitału, oraz ze stałych dotacyj, jakie gmina corocznie z zysków swoich dla tego funduszu składa na jego własność. Gdyby fundusz ten musiał zostać zlikwidowanym, natenczas uczestnicy jego otrzymaliby z niego tyle, ile przypadałoby na każdego w stosunku procentowym do złożonych wkładek.

Jakkolwiek także inne większe miasta, jak np. Kraków, Praga lub Berno, swego personalu akcyzowego nie trzymają w charakterze stałym i nie przyznały im prawa do emerytury, — to gmina m. Lwowa ma pod tym względem zamiary o wiele lepsze. Nie spuszcza bowiem z oka faktu, że zapewnienie zaopatrzenia na starość jest podnietą do gorliwości w służbie. Gmina lwowska dąży więc do tego, ażeby dać przynajmniej urzędnikom akcyzy i jej respicyentom I i II klasy prawo do emerytury i jeśli nic nie stanie w poprzek tym dążeniom, to już w pierwszej połowie roku przyszłego fundusz taki zostanie utworzony. Nie będzie on prawdopodobnie służył dla strażników akcyzowych, tak jak i innej kategoryi strażnicy miejscy prawa do emerytury nie posiadają, gdyż byłby to zbyt wielki dla gminy ciężar. Dla strażników więc I i II klasy pozostałby dotychczasowy sposób zaopatrywania na starość, a że to zgrozą żadną nie byłoby, to każdy łatwo zrozumie, gdy zważy, że jako tako zdolny i gorliwy strażnik, gdy służy lat kilkanaście, wybije się na respicyenta.

Zmarli. W Krakowie ks. Maciej Zagłoba Smoleński, proboszcz w Domartowicach, znany z licznych, cennych monografii okolic Melsztyna, jakoteż prac treści religijnej, lat 67. — We Lwowie dr. Adolf Weiss, adwokat, lat 43.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +2, w poł. +6 R. Bar. 770. Podnosi się. Pogoda.

Autentyczne. Onegdaj dawano w naszym teatrze „Gwiazdę Syberyi“. Po tej patryotycznej sztuce wychodzi z teatru pani Kiczalesowa i płacze, ale tak płacze, że aż żal się robi.

Podchodzi do niej pan rewizor Günsberg i pyta:

— Co pani płacze, czy panią ten kawałek tak wzruszył?

— Ale gdźe tam..., ta ja zgubiłam moji branzoletki...

Salo Quargelduft.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek (wznowienie) „Bettina“, operetka w 3 aktach Audrana. We wtorek „Bettina“. We środę po raz pierwszy „Bunt Napierskiego“, oryginalny poemat dramatyczny w 3 aktach Jana Kasprowicza. We czwartek „Bettina“. W piątek „Bunt Napierskiego“. W sobotę popołudniu „Chory z urojenia“, komedya w 3 aktach Moliera, wieczorem „Bettina“. W niedzielę po południu „Dzwony z Corneville“, operetka w 4 aktach R. Planqueta, wieczorem „Bunt Napierskiego“. W poniedziałek „Bunt Napierskiego“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 października.

(Z.) Dziś przypada dla giełdy wiedeńskiej pamiętna rocznica. W dniu 14 października 1891, a więc równo przed ośmiu laty, przyniósł Szepsowski *Tagblatt* w swem południowem wydaniu alarmującą nowinę, że ze słów, jakie Cesarz wypowiedział do prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego wnosić można, iż wojna jest nieuniknioną. Znane są wszystkim skutki tego doniesienia. W ciągu dwóch godzin wartość wielu papierów obniżyła się o kilkanaście procent, a mnóstwo ludzi potraciło majątki. Nazajutrz pokazało się, że całe to doniesienie *Tagblattu* było niegodziwym manewrem giełdowym. Zarządzono wprawdzie śledztwo sądowe celem wykrycia sprawcy, ale do tej pory pomimo upływu lat ośmiu nic nie wykryto. Kilka jeszcze innych wielkich szachrajstw giełdowych zdarzyło się w tem ośmioleciu, lecz jak w tamtem tak i w tych nie wykryto sprawców, chociaż w sferach giełdowych niemal palcem na nich wskazują.

Refleksye te nasunęły mi się mimowolnie po przeczytaniu dzisiejszych depesz giełdowych z Berlina. Jakiś krach zdaje się wisieć tam w powietrzu, a echo jego może bardzo donośnie odbić się także na naszym targu. Dziś był tam ogromny spadek kursu wszelkiego rodzaju walorów przemysłowych, a osobliwie akcyj żelaznych. O właściwych jego powodach nic jeszcze pewnego nie wiadomo. Jedni mówili, że z najbliższego bilansu przedsiębiorstwa hutniczego „Laurahütte“ okaże się, że eksport żelaza z Niemiec do Rosyi, któremu wróżono bajeczną przyszłość, gwałtownie zaczyna się zmniejszać, inni zaś rozgłaszali, że niektóre banki niemieckie dają swoim starym klientom poufną radę, aby pozbyli się swych akcyj przemysłowych póki czas jeszcze. — Możliwe to jest; być może, że wtajemniczeni bankierzy wietrzą jakąś katastrofę. I nasza publiczność powinna więc mieć się na baczności, a niestety jest i u nas wielu takich, którzy spekulują na giełdzie berlińskiej. Wiem na pewno, że i w Galicyi znalazłoby się kilku panów, którzy w Berlinie szukają szczęścia i przez ajentów grają na giełdzie tamtejszej.

Przebieg obrotów dzisiejszych na naszym targu był spokojny. Niżej zamknięto akcye bankowe i przemysłowe, cokolwiek wyżej niektóre kolejowe. Na uwagę zasługuje lekkie podniesienie się kursu rent, które znajdowały dziś łatwo nabywców. Podobno kupowano je na rachunek pocztowych kas oszczędności. Podwyższenie stopy procentowej oprócz wielu innych wywołało także i ten nieprzyjemny rezultat, że ministeryum finansów odstąpiło tym razem od praktykowanego od lat wielu zwyczaju eskontowania na kilka tygodni wcześniej kuponów od obligów państwowych. Zazwyczaj kupon listopadowy od rent wspólnych wypłacano już 10 października, bez żadnego potrącenia, w tym roku jednak właściciele rent będą musieli czekać aż do terminu zapadłości. Rząd szanuje bowiem swoje zapasy kasowe i jest zdania, że przy obecnej drożyźnie pieniędzy, wypłata kuponu o trzy tygodnie wcześniej byłaby za kosztownym prezentem.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·—, węgierskie 367.— Anglobanki 149·30, Uniony 297·—, Bankvereiny 263·50, Länderbanki 231·75, Ludwiki 209·—, Czerniowieckie 279·—, Elbethale 249·75. Renta papierowa 98·30, srebrna 98·10, austryacka złota 116·60, austr. renta wal. kor. 98·15, węgierska złota 115·—, węgierska renta wal. kor. 93·95, dukat 5·70, 20 frankówka 9·51½, marki 11·77—, ruble 1·28—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 15 października. Jak donosi *Wiener Allg. Ztg.*, były austryacki attaché wojskowy w Paryżu, pułkownik Schneider z powodu ciężkiej choroby mózgowej oddany został wczoraj wieczorem do sanatoryum w Wiedniu.

Wiedeń 15 października. Jak *Polit. Corresp.* donosi z Petersburga, para carska powróci tam z zagranicy z końcem bieżącego miesiąca. W Skierniewicach zabawią carstwo około 8 dni. O miejscu i czasie spotkania z cesarzem niemieckim nie ma jeszcze dotąd dokładnych wiadomości.

(Otrzymane dziś)

Budapeszt 16 października. Wczoraj rano przybył tu Cesarz pociągiem osobnym.

Bukareszt 16 października. Stan zdrowia księcia Karola, syna następcy tronu jest ciągle bardzo zły i daje powód do wielkiego zaniepokojenia.

Chrystyania 16 października. Na wybrzeżu norwegskiem zatonął dzisiejszej nocy statek pasażerski, na którego pokładzie znajdowało się 30 podróżnych. Wszyscy utonęli.

Berlin 16 października. W tutejszych kołach politycznych uważają za rzecz stanowczo pewną, że car Mikołaj przybędzie do Poczdamu na krótki pobyt z końcem bieżącego miesiąca.

Berlin 16 października. Dzisiaj zbiera się rada kolonialna celem obradowania nad planem budowy wschodnio-afrykańskiej kolei centralnej.

Hamburg 16 października. Zmarła tu w 99 roku życia Karolina Embden, siostra Henryka Heinego.

Sofia 16 października. Zgromadzenie narodowe ma być zwołane na 27 b. m. Nowy gabinet będzie w niem rozporządzał większością 40 głosów.

Wiedeń 16 października. Wiadomość, jakoby minister dla Galicyi Chłędowski i kierownik ministerstwa skarbu dr. Kniaziołucki, ubiegali się o mandaty poselskie, jest bezpodstawną.

Budapeszt 16 października. Kierownik austryackiej Rady gabinetowej hr. Clary i kierownik ministerstwa skarbu dr. Kniaziołucki przybyli tu dzisiaj i odbyli konferencyę z węgierskim prezydentem ministrów Szellem, ministrem skarbu Lukacsem i sprawiedliwości Ploszem.

Prezydent węgierskiego gabinetu br. Szell był dziś u Cesarza na prywatnej audyencyi, która trwała 5 kwadransów.

Wojna w południowej Afryce.

Londyn 16 października. „Biuro Reutera“ donosi z obozu pod Glencoe w Natalu pod datą wczorajszą: „Transwalczycy obsadzili górę Spitzkopf na północ od New Castle“.

Londyn 16 października. Kilka dzienników wieczornych ogłasza z placu wojny depeszę, ktora między innemi donosi, że Transwalczycy rozpoczęli we czwartek o północy pod dowództwem Czonjego atak na Mafeking. Wynik walki jeszcze nie znany. Oczekują jednak z trwogą bliższych wiadomości, albowiem artylerya Transwalczyków jest silniejszą od angielskiej.

Capstadt 16 października. Jak się obecnie pokazuje, przy zniszczeniu pociągu pansernego koło Kraalu Paal nikt nie zginął. Od zachodniej granicy brak wszelkich wiadomości. Doniesienie o ataku Transwalczyków na Mafeking i o odparciu ich, nie potwierdza się dotychczas. Stacya Mariboko, położona koło Kraalu Paal, została opuszczona przez urzędników kolejowych i telegraficznych.

D'Urban 16 października. Wedle zgodnych doniesień, Boerzy obsadzili New Castle.

Capstadt 16 października. Dwa pociągi napełnione wychodźcami z Johannesburgu i Bloemfontein zderzyły się ze sobą na stacyi Three Sisters, przyczem 8 osób utraciło życie, a 7 odniosło ciężkie rany.

Londyn 16 października. Do *Daily News* donoszą z Capstadtu pod datą 13 bm. Transwalczycy zaatakowali Mafeking. Obawiają się tu bardzo o los tego miasta. Gubernator Milner zwołał 12 bm. radę gabinetową, która trwała 3 godziny.

D'Urban 16 października. Telegrafują tu z Glencoe że oddział Boerów pojawił się pod Ingagawe, miejscowości oddalonej o 10 mil od New-Castle.

Londyn 16 października. Przygotowano już do ekspedycyi 14 batalionów piechoty przeznaczonej dla południowej Afryki. Wojsko to odpłynie w piątek.

Capstadt 16 października. Wczoraj wieczorem o godzinie 11-tej nadeszła wiadomość od naczelnika stacyi Modder-River, iż w stronie Kimberley słyszano strzały. Utrzymuje się pogłoska, że pod Kimberley stoczono bitwę. Potwierdzenie tej pogłoski jeszcze nie nadeszło.

D'Urban 16 października. Z powodu ścisłej cenzury — wiadomości z nadgranicy przychodzą bardzo niedokładne i spóźnione. Pewnem jest tylko to, że wielki oddział angielskiego wojska, składający się z piechoty, jazdy i artyleryi, udał się w piątek rano z Ladysmith w kierunku do Akton Holm, gdzie obozują Boerowie; także inny oddział piechoty, który przybył koleją z Glencöe, maszeruje w tym samym kierunku. Do starcia dotąd w tej stronie nie przyszło, gdyż Boerowie cofnęli się. Wojsko angielskie przebywa w odległości 10 mil od Ladysmith, z wyjątkiem jednego oddziału piechoty, który powrócił do Glencöe, gdyż generał Symons telegrafował, iż na sobotę rano oczekiwanym jest tam atak Transwaalczyków.

Przyjechali dnia 16 października. Hr. W. Baworowski i hr. J. Łubieńska z Tarnopola. B. Gombrowicz z Król. Polsk. J. Starorypiński z Podola ros. F. Starorypiński z Wołynia. B. Nemesothi ze Lwowa. E. Zagórski z Kołodziejówki. W. Zyliński z Kijowa. L. Gawroński z Rosyi. S. Tittinger z Czerniowiec. A. Blumenfeld i L. Zawiłowski z Krakowa. Z. Miczyński i M. Gieskann z Wiednia. S. Sękowski z Woysławia. O. Wiktorowa z Czudca.

Przyjechali dnia 16 października. Br. B. Popper z Wygody. A. hr. Wodzicki z Krakowa. Br. Stransky z Opawy. Pułk. Scheibenhof z Kamionki. M. Anhauch i N. Barber z Suczawy. M. Wysocki z Ostobusza. St. Glazor z Schodnicy. A. Fleischmann z Kołomyi. Dr. Z. Hofmokl z Drohobycza. W. Biesiadecki z Zarzyszcza. Th. Linhardt i G. Schuschnigg z Wiednia. K. Lipiński z Sanoka. W. Styliński z Wadowic. W. Gawiński z Rymanowa.

Lwów 15 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 208·00 do 210·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł w. a. 278·00 do 282 00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 360·— do 370·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 195·00 do 195·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 110·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los w 60 lat 94·00 do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.00 do 99·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·50 do 97·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 92.00 do 92.70,

Obligi za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 95·30 do 96·00. Bukowinskiego fund. gropin. 5 proc. 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.00 do 94·70. 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·30 do 93·00.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·60 do 128·60. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·15.

Wiedeń 16 października. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·125 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 19·80—20·—.

Berlin 16 października. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·50. Spirytus 43·90 gotówką, 43·30 towarem.

Paryż 16 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·30. Mąka („Fleur de Paris“) 25.10.

Wiedeń 16 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·45—8·46, na wiosnę 8·76—8·77; żyto na jesień 6·92—6·93, na wiosnę 7·30—7·31; kukurudza na wrzesień-październik 5·72—5·74; na maj-czerwiec 1900 r. 5·40—5·41; owies na jesień 5·28—5·30, na wiosnę 5·70—5·71; rzepak na wrzesień-październik 11·60—11·70, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32—33. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 16 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·18—8·19, na kwiecień 1900 r. 8.62—8·63; żyto na październik 6·56—6·58, na kwiecień 1900 r. 6·96—6·97; owies na październik 4·95—4·96, na kwiecień 1900 r. 5·38—5·40, kukurudza na na maj r. 1900 5·12—5·13; rzepak na sierpień 1900 r. 11·80—11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

4)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

I mówiąc to, usiadła na niziutkiej kanapce nieopodal od młodej pary, stojącej na lwiej skórze, przed kominkiem rozciągniętej.

— Chcemy tego, lady Gauntlett — zaczął lord Conway, przyklęknąwszy na jedno kolano na klęczniku, obok kanapki stojącym — abyś pani raczyła wziąć nas w opiekę. Od pierwszej chwili poznania miss Elli, powiedziałem sobie, że ożenię się z nią, albo z żadną. Dzisiaj mówiłem o tem z sir Lionelem. Nie dał mi żadnej nadziei: żadnej! ale ja w to póty nie uwierzę, póki mi pani sama nie powiesz, że tak, nie inaczej, być musi. O, droga lady Alicyo!

I wzruszony młodzieniec gorącemi słowy prosić zaczął o szczęście swoje...

— A cóż powiada na to Ella? — spytała matka, wyciągając do niej rękę i sadzając córkę przy sobie.

— Gdybym była wcześniej wiedziała... o.. dziadku — szepnęła Ella — nie byłoby przyszło do tego...

— Nie byłoby przyszło do czego? — wyraźnie i krótko spytała matka.

— Nie byłabym sobie pozwoliła... przywiązać się — ciszej jeszcze szepnęła Ella, zmieszana pytaniem matki, zniewalającem ją do wydania tajemnicy, zazdrośnie dotąd w dziewiczem serduszku ukrywanej.

Lady Gauntlett spojrzała surowym wzrokiem na zmieszanego młodzieńca. Śmiał więc uwiadomić jej córkę o smutnem zdarzeniu rodzinnem, które wytrwale a zręcznie i z takim trudem przez tyle lat ukrywała przed dziećmi.

— Co to ma znaczyć: gdybym była wiedziała o dziadku? Nie rozumiem.

— To moja, moja wina — wtrącił lord Conway, przerażony myślą, że tem, co w duchu „przeklętą głupotą" swoją nazywał, naraził się na niezadowolenie sprzyjającej mu dotąd lady Alicyi. — Zasłyszałem coś o chorobie nieboszczyka sir Herberta, wspomniałem El... miss Elli, że to był jakiś rodzaj cierpienia umysłowego, a miss Ella, jak to panie często umieją, wyciągnęła stąd nierozważny wniosek...

— Nie wiem, czy kobietom tylko zarzucić można brak rozwagi — przerwała z ironicznym chłodem lady Alicya.

— Wiem, wiem, że my mężczyźni bywamy nieraz ostatnimi głupcami... ja przynajmniej! — z większą energią niż elegancyą obwiniał się młody człowiek — I to wiem także, że niewart jestem miss Elli...

— A dziwisz się pan, że jej ojciec jest tegoż samego zdania? Bądźno pan rozsądnym, lordzie Conway! Nie chcę niczyjego nieszczęścia, najmniej zaś nieszczęścia własnej córki. Ale nie mogę działać pośpiesznie i samowolnie, nie mogę zobowiązywać się względem pana, nie rozmówiwszy się z mężem, muszę też być pewną zezwolenia rodziców pańskich. Jeżeli pan istotnie kochasz Ellę, naturalną jest rzeczą, że radbyś ją pan widzieć mile powitaną w rodzinie, do której wejdzie, a i dla nas, którzy ją kochamy, jest to warunkiem... nieodzownym.

— Naturalnie — bąkał lord Conway zmieszany — naturalnie. Nie wątpisz pani przecież o szczerości moich zamiarów?

— Pan sam powiedziałeś przed chwilą, że nie jesteś wart Elli — z pół-uśmiechem odparła lady Gauntlett.

— O! bo Ella.. — zaczął młody człowiek z zapałem i urwał, bo jakże tu było unosić się i zapalać wobec tej kobiety, jak lód zimnej, a jak ostrze stalowe ciętej? Czuł się wobec niej jak uczeń, przez nauczyciela złajany i nie wiedząc, co począć, spytał co mu teraz zrobić należy. Czy ma wyjeżdżać natychmiast?

— Toby tylko zwróciło niepotrzebnie uwagę. Pojedź pan wszakże do domu, ale na dzisiejszą noc tylko, a jutro o tej samej porze staw się w tym pokoju, dla usłyszenia wyroku. Skazuję pana na dwadzieścia cztery godziny wygnania — łagodnie zakończyła.

Lord Conway poddał się ulegle rozkazowi przyszłej teściowej, i pożegnawszy obie panie, poszedł do swego pokoju.

Losy jednak zdawały się być przeciwne jego wyjazdowi. Służący jego, wyszedłszy gdzieś, wrócił dopiero w chwili, gdy trzeba było przebierać się do obiadu i zastał pana swego, czyniącego daremne usiłowania, by powstrzymać krew, płynącą ze skaleczonego palca prawej ręki. Lord Conway, probując pakować swoje rzeczy, rozciął sobie palce do kości i służący, nie umiejąc nic poradzić, pobiegł zasięgnąć rady wszystko wiedzącego „pana Ludwika".

„Pan Ludwik" raczył pofatygować się osobiście dla zobaczenia rany i z wielkiem współczuciem kręcąc głową, odradzał zamierzoną podróż. Jeżeli lord Conway nie życzy sobie, by o jego bytności wiedział sir Lionel, możeby tylko lady Alicyi powiedzieć?

— Ależ to proste draśnięcie! — niecierpliwie protestował lord Conway, rozdrażniony wmięszaniem się w tę sprawę antypatycznego mu Ludwika — niema nawet o czem mówić.

W pół godziny potem, elegancki koczyk, zaprzężony parą dzielnych gniadoszy, uwoził młodzieńca do Castle-Belmont, rezydencyi rodziców jego. W połowie drogi, jeden z koni zgubił podkowę, potknął się i upadłszy, złamał nogę w kolanie.

Strata była znaczną, ale ani spowodowana nią przykrość, ani nawet chłodne przyjęcie, jakiego doznał od rodziców lord Conway, nie stało się przyczyną, iż oka nie zamknął tej nocy. Opanowało go dziwne uczucie niepokoju, obawy i nie dało zasnąć spokojnie.

Nie należał on do tych, którzy miewają napady „złego humoru", nie znał też nudy życia, ani tego gorzkiego niesmaku, jaki ogarnia ludzi, nieumiejących pogodzić się z losem swoim. Nie! dziwne to uczucie było jakby przekonaniem, że cios jakiś wisi mu nad głową, że mu ciężka troska jakaś zagraża.

— Gdyby to można przewidzieć, co przyszłość nam gotuje — rozmyślał, gdy znużony próżnem oczekiwaniem snu, wstał z łóżka i zabrał się do przeglądania czekających nań w domu listów — gdyby to można! Życie byłoby wtedy całkiem inną rzeczą... ostrzeżeni mają się na baczności.

II.

Ella starała się zapanować nad swojem wzruszeniem i wobec licznego towarzystwa odgrywać rolę spokojnej i gośćmi jedynie zajętej osoby. Prześlicznie też wyglądała, gdy w czarnej koronkowej sukni, podnoszącej śnieżną białość jej ramion, w białych różach u piersi i warkocza, wchodziła z uśmiechem na twarzy do salonu, gdzie ukazania się jej niespokojnie oczekiwała matka, zajęta bawieniem poważnej jakiejś matrony.

— Chwała Bogu! — z dumnem zadowoleniem westchnęła w duchu lady Alicya — wiedziałam, że na takt Elli mojej zawsze i wszędzie liczyć mogę. Nikt by się po niej nie domyślił, przez jakie przeszła wzruszenie.

Nikt by się też nie demyślił, patrząc na liczne i strojne grono gości, zasiadających do stołu we wspaniałej starożytnej jadalni, że do jutra z całej tej świetności i wesela, nic, prócz wspomnienia nie pozostanie!

Dziś jednak wszystko tu było jak zwykle: na stole, oblanym potokami światła, lśniły kryształy i srebra, w powietrzu unosiła się woń owoców i kwiatów, wielki świecznik kryształowy, woskowemi świecami obsadzony, migotał tęczowemi barwy, a sir Lionel, siedząc naprzeciw żony, zabawiał rozmową sąsiadkę swoją, starą księżnę Newtown, trochę zdumioną uprzejmością gospodarza, zazwyczaj ponuro milczącego. Ella, bez uśmiechu wprawdzie i wesołości, ale swobodnie, rozmawiała z eleganckim jakimś gwardzistą, który ją do stołu prowadził, a chociaż, gdy po obiedzie przeszli wszyscy do salonu, wymówiła się od śpiewu pod pozorem lekkiego drapania w gardle, akompaniowała jednak tym, które, szczęśliwsze od niej, nie były w nikim zakochane i żadnych cierpień serdecznych ukrywać nie potrzebowały. Raz tylko, raz jeden o mało co głośnym nie wybuchnęła płaczem, gdy, wyszedłszy do wielkiej, za zbrojownią służącej sali, by tam chwilę w samotności odetchnąć, spostrzegła siedzącą we framudze okna Alicyę, której młody Henryk Grant szeptał do ucha coś, od czego na bladawe liczko dziewczęcia różowe biły płomienie. Para ta, sobą zajęta, nie widziała nawet Elli, ale ona biedaczka widziała ich aż nadto dobrze i wróciła do salonu smutniejsza jeszcze, niż wyszła...

W przyległym do salonu bawialnym pokoju, sir Lionel grał w wista z księżną Newtown, mężem jej i jednym jeszcze z gości. Ella podeszła do stolika, by jak to często czyniła, stanąć za ojcem, ale w chwili, gdy, blisko już stołu będąc, wypadkiem spojrzała na ojca, cofnęła się mimowolnym strachem zdjęta i ręką przycisnęła mocno bijące serce: z oczu sir Lionela wyjrzało na nią coś strasznego, coś, czego nigdy przedtem nie widziała w tych oczach, niby dusza potępieńca, uskarżająca się na wiecznej męki okropność.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.